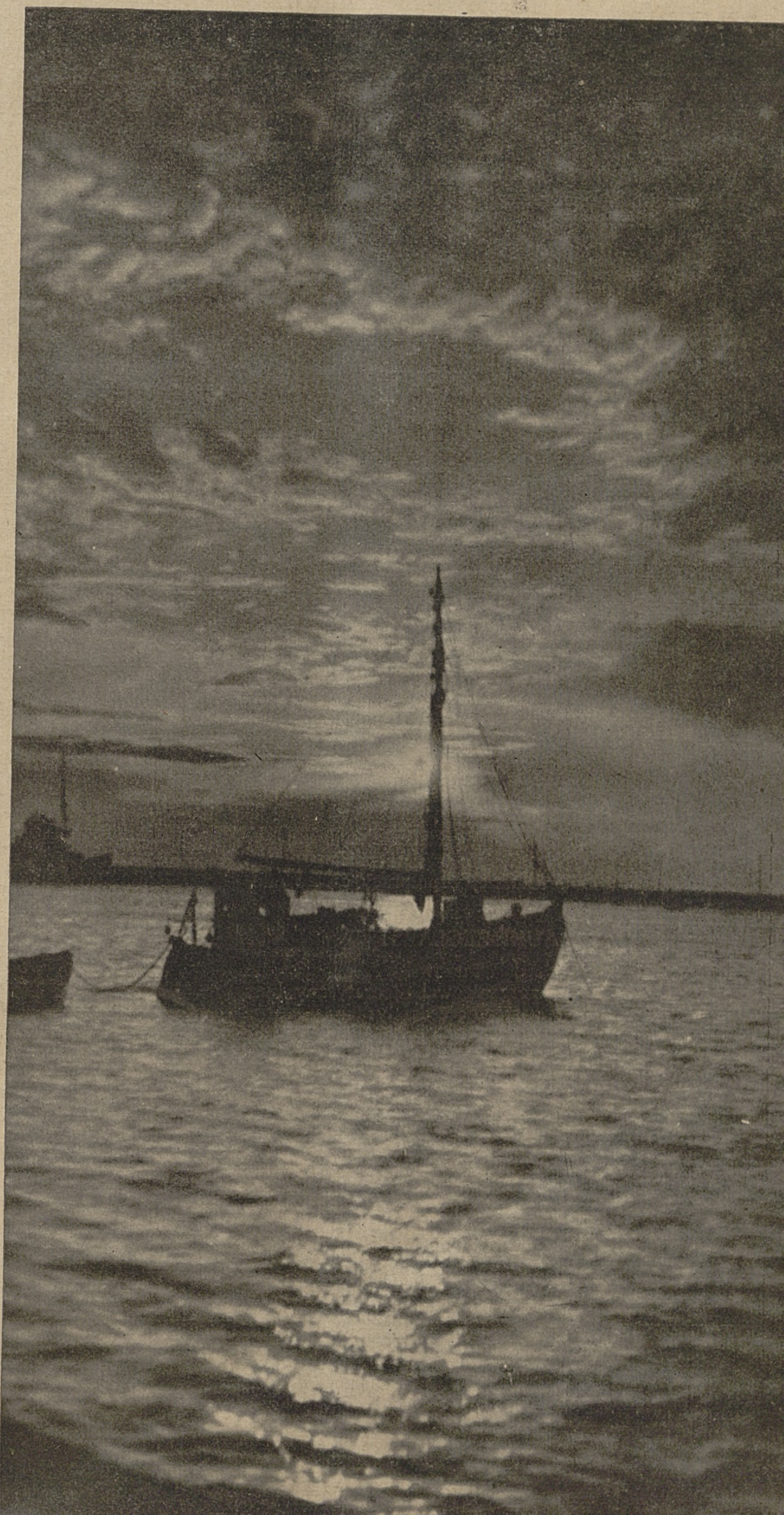
SZKWAŁ



ROK IV NR. 3
MARZEC 1936 R.

Fot. B. Świerzewski

WYDARZENIA ORGANIZACYJNE

WYDZIAŁ WYCHOWANIA MORSKIEGO

Niezliczone objawy coraz silniej wzrastającego zainteresowania młodzieży sprawami morskiemi i kolonjalnemi, wyrażającego się przedewszystkiem zwiększaniem się szeregów istniejących organizacyj, stworzyły konieczność zorganizowania pewnego czynnika kontrolującego. Wspólny cel, jakim dla wszystkich są sprawy morza — musiał znaleźć wspólną platformę organizacyjną — i tą platformą jest nowopowstały przy Zarządzie Głównym L. M. K. — Wydział Wychowania Morskiego Młodzieży. W połowie ubiegłego miesiąca odbyło się pierwsze inauguracyjne zebranie tego wydziału, na które przybyło liczne grono osób interesujących się zagadnieniem wychowania morskiego młodzieży, a przedewszystkiem przybyli przedstawiciele władz nauczycielskich, harcerskich i akademickich. Ministerstwo W. R. i O. P. reprezentowali: p. wizytatorka J. Michałowska i p. nacz. Bielski.

Na przewodniczącego wydziału zaproszony został, znany działacz na polu jachtingu morskiego gen. Marjusz Zaruski.

Obejmując przewodnictwo wydziału w przemówieniu wygłoszonem na zebraniu inauguracyjnem, gen M. Zaruski podkreślił konieczność wychowania morskiego młodzieży, ze względu na prowadzenie innych dalszych poczynań morskich.

Na tymże zebraniu p. dr. prof. St. Sumiński, jako Przewodniczący b. Komisji dla Spraw Młodzieży, złożył sprawozdanie z działalności Komisji.

Uzupełnieniem zebrania inauguracyjnego wydziału był odczyt dyr. E. Łozińskiego p. t. Założenia ideowe pracy L. M. K. wśród młodzieży".

Skład Zarządu Wydziału Wychowania Morskiego młodzieży przedstawia się następująco:

Gen. Marjusz Zaruski — przewodniczący.

dr. Stanisław Sumiński — Wiceprzewodniczący i Przewodniczący sekcji Kół Szkolnych.

Mgr. Cynkutis — Sekretarz

Józef Michałowski — Przewodniczący sekcji harcerskiej,

Jan Grzywaczewski — Przewodniczący sekcji akademickiej,

Senator Piotr Olewiński — członek wydziału

oraz delegaci:

Związku Nauczycielstwa Polskiego, P. U. W. F. i P. W., Min. W. R. i O. P., Min. Przem. i Handlu, Min. Spraw Zagranicznych, Kier. Marynarki Woj.

Należy przywitać z radością powstanie wydziału wychowania morskiego, którego wysiłki pójdą bezwątpienia w kierunku gromadnej współpracy całego młodego pokolenia.

KURS NAUKI ŻEGLARSTWA

Jak corocznie, Oddział Warszawski Akademickiego Związku Morskiego zorganizował teoretyczny kurs żeglarski, obejmujący następujące działy:

Historja żeglarstwa, wiadomości wstępne, nawigacja, sygnalizacja, locja, meteorologja, prawo morskie, roboty linowe.

Wykłady rozpoczęły się 27 lutego i trwać będą do Świąt Wielkanocnych.

Opłata za kurs żeglarski wynosi dla osób z poza organizacji — 5 zł. Kurs ten zainteresuje niewątpliwie tych, którzy pragną jeszcze przed sezonem zapoznać się z podstawowemi wiadomościami sportu żeglarskiego.

Informacyj udziela i przyjmuje zapisy codziennie z wyjątkiem sobót, w godz. 19—20. Sekretarz A. Z. M., Polna Nr. 50 pok. 9.

Z BIBLJOTEKI LMK

Około 5 tysięcy dzieł, zgrupowanych w katalogach alfabetycznym i działowym, jest obecnie do dyspozycji członków L. M. K., w morsko-kolonjalnej bibljotece Zarządu Głównego LMK. Widok 10. Oprócz książek Bibljoteka posiada — kilkaset czasopism krajowych jak i zagranicznych. Zasadnicze działy na jakie podzieliliśmy nasz księgozbiór, przedstawiają się następująco: 1) Migracja z wyodrębienłem problemu emigracji i polityki emigracyjnej, ustawodawstwa migracyjnego, opieki nad emigrantem, spraw naszej emigracji i podzielonej według części świata i td. 2) — Sprawy kolonjalne z obszerną grupą geografji i etnografji według części świata, w czem Europa ze specjalnem uwzględnieniem państw bałtyckich. 3) — Podróżnictwo — naukowe, eksploracyjne, kolonizacyjne i t. d., zawierające liczne dzieła naszych podróżników i badaczy od najdawniejszych czasów. 4) — Sprawy morskie, a więc: nasze prawa i dostęp do morza, porty, oceanografja, marynarka wojenna i handlowa, żegluga i komunikacja. Wreszcie 5) dział—to Pomorze z Gdańskiem na tle stosunków politycznych, gospodarczych, geograficznych, historycznych i td.

Poza ściśle fachowemi dziełami posiadamy trochę beletrystyki egzotycznej i morskiej (cały Conrad-Korzeniowski) jak również inne dzieła podróżnicze.

Z ostatnich nowości tego rodzaju, wpłynęły do bibljoteki liczne dzieła polskich podróżników a więc: Jodko-Narkiewicz „W walce o szczyty Andów" i Ostrowski „Na szczytach Kordyljerów", opisujący dzieje naszej wyprawy na zdobycie najwyższego szczytu Andów na wysokości 7035 mtr. nad poziomem morza. Bohomolec „Wyprawa jachtu „Dal" — ryzykowna podróż jachtem przez Atlantyk do Ameryki, Rokiciński „Darem Pomorza naokoło świata", Giżyckiego — „Na dalekim Zachodzie", Janta-Połczyńskiego o Ameryce i cały szereg innych.

Z bibljoteki LMK. mogą korzystać wszyscy członkowie LMK. za okazaniem legitymacyj ligowych, bez żadnej dodatkowej opłaty.

Bibljoteka jest czynna codziennie od godziny 13—15, w soboty od 12—13.30 i dwa razy w tygodniu w środy i piątki od 19 do 20.

STRAJK DRUKARZY, TRWAJĄCY PRZEZ DŁUŻSZY OKRES CZASU, UTRUDNIŁ WYDANIE NINIEJSZEGO NUMERU W OKREŚLONYM TERMINIE.

CENA 60 GROSZY

SZKWAŁ

Nr. 3 MARZEC 1936

Ś. P. EDMUND KŁOPOTOWSKI

Dnia 21 lutego r. b. zmarł w Warszawie vice-prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ś. p. Edmund Kłopotowski, w 47 roku życia.

Zmarł na serce w sile wieku, ale ciężko już sterany na wszystkich placówkach pracy publicznej, walką we wszystkich potrzebach Polski.



Ubył z naszego grona człowiek, który rządził się wyłącznie przez całe życie miłością Polski, sprawiedliwości, prawdy i ludzi; ubył człowiek. w którym nie potrzebował odzywać się głos sumienia obowiązku i miłości, bo trwał w nim tak w każdym czynie, w każdej pracy, w każdym oddechu, w każdem uderzeniu wielkiego serca.

W 14-tym roku życia wchodzi w życie publiczne, jako uczestnik ruchu niepodległościowego Organizacji Młodzieży Narodowej i ruchowi temu pozostał wierny i bezgranicznie oddany do śmierci. W 15-tym roku życia walczy już i współkieruje walką o szkołę polską w Komitecie Strajku Szkolnego w 1905 roku w Lublinie.

Pracę niepodległościową wśród starszego społeczeństwa rozpoczyna w rodzinnej Ziemi Lubelskiej. Pracuje nad znalezieniem oparcia w społeczeństwie, organizującemu się ruchowi zbrojnemu. Jest w Związku Walki Czynnej. Zakaz dalszego werbunku do Legjonów, wydany przez Józefa Piłsudskiego po zajęciu Warszawy przez Niemców w 1915 r., nie pozwala Mu wstąpić w szeregi Pierwszej Brygady. Pracuje w P. O. W. Wespół z P. O. W. i „Strażą Kresową" bierze udział w rozbrajaniu Austrjaków w listopadzie 1918 roku i kończy ten drugi okres swego życia, jako ochotnik Wojsk Polskich i uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 roku.

Kiedy zaś pierwszy, najważniejszy etap pracy pokolenia został dokonany, gdy Polska Niepodległa stała się faktem, ale zalegały Ją gruzy i zgliszcza, Edmund Kłopotowski idzie w tę stronę pracy narodowej, która pozwala Mu realizować drugi postulat: sprawiedliwość społeczną. Siły swe oddaje na rzecz organizacji małorolnych mas ludowych.

Rozszerza następnie swą niezmordowaną od rana do nocy pracę. Jest na wielu placówkacb społecznych, lecz z reguły tych, które służą bezpośredniemu powiększeniu wielkości Polski. Piastuje funkcje przeważnie te, które wymagają nietylko nieskazitelności, ale umiejętności wytwarzania wokół siebie atmosfery bezbrzeżnego zaufania. Jest vice-prezesem Zarządu Głównego LMK. Jest vice-prezesem Zarządu Funduszu Obrony Morskiej. Z jego współ-inicjatywy i współpracy powstaje Fundusz Szkolnictwa Polskiego poza granicami Państwa, fundusz, którego jest współtwórcą i skarbnikiem od początku do chwili dosłownie ostatniej, bo jeszcze na łożu śmierci.

Jest członkiem Władz Światowego Związku Polaków Zagranicą.

Nagrodzony został Krzyżem Niepodległości Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, Krzyżem Zasługi, Krzyżem Wołyńskim, Medalem „Polska swemu obrońcy", Odznaką za „Walkę o Szkołę Polską" i innemi.

Nie byłby pełny Jego wizerunek, gdyby niewspomnieć jeszcze o jednym Jego ukochaniu. Kochał młodość. Kochał młodzież nie jak ojciec, nie nawet jako wychowawca, kochał jak brat, kochał nie dlatego, że młodzież „to przyszłość Narodu", ale dla niej samej, dla tego, że młoda i radosna, bo sam był młody i zawsze radosny. Kochał ją, że wierzy w to co mówi, że wierzy w lepszą przyszłość, że nie czyni kompromisu, bo sam w to wierzył i innym do wierzenia podawał, bo sam nie znosił kompromisu, bo miał mocne, póki nie pękło lecz gorące serce, bo wierzył a to wszystko, w co uwierzył w młodości. —

ECHA SZESNASTOLECIA ODZYSKANIA MORZA

Z PRZEMÓWIENIA RADJOWEGO WICEPREMJERA MIN. E. KWIATKOWSKIEGO

W dniu 10 lutego r. b. min. Kwiatkowski wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radja z okazji szesnastolecia odzyskania morza przemówienie, które zakończył temi słowami:

„Istota znaczenia Gdyni leży w czem innem. Jest ona bowiem symbolem buntu, który zrodził się świadomie w psychice całego narodu i społeczeństwa polskiego i który jest reakcją przeciwko wiekowej eksploatacji Polski przez obce elementy i siły, eksploatacji, która systematycznie spychała nas w Europie do rzędu elementu wyzyskiwanego i niesamodzielnego, do tego poziomu biedy, która panuje w słomą krytej chacie chłopa polskiego, tego abnegata wszelkiej konsumcji, lub na poddaszu polskiego pracownika, pragnącego bezskutecznie sprzedać swe siły i zdolności za środki najmarniejszej egzystencji życiowej.

Nic bardziej, jak Gdynia i konsekwentna polityka morska, nie nauczyło nas rozumieć, że tak długo nie podźwigniemy własnego społeczeństwa z dna nędzy, nie oderwiemy się od roli parjasów, jak długo nie zdobędziemy się na takie samo uzbrojenie ekonomiczne, jakie zdobyły systematyczną i programową pracą inne, wielkie i cywilizowane narody Europy".

„Musimy zrozumieć, że właśnie przez Gdynię, przez Pomorze i Śląsk przebiega główny nerw gospodarczego życia polskiego; że przecięcie tego nerwu, to paraliż całego organizmu, to stabilizacja nędzy wielu pokoleń, to niemożność wydobycia się z pętów tych powikłań, które tak jaskrawo rysują się przed oczyma współczesnego pokolenia.

Jeśli chcemy żyć i dalej prowadzić dzieło wyzwolenia Polski, to muszą stanąć zwarte i karne szeregi najlepszych ludzi w Polsce, którzy z pokolenia w pokolenie przekazywać będą hasło nastawiania zdolności twórczej pracy w kierunku Gdyni i Bałtyku, przez etnograficznie polskie Pomorze.

Każda rocznica odzyskania dostępu naszego do morza, to dzień, który ma zawierać w sobie nietyle świadomość osiągniętych rezultatów, ile raczej świadomość, że dzieło nasze i nasz obowiązek daleki jest od zakończenia, że temu programowi służyć musimy wytrwale i solidarnie, my i nasi następcy przez szereg pokoleń".

Z PRZEMÓWIENIA RADJOWEGO GEN. ORLICZ-DRESZERA

Dnia 9 lutego r. b. prezes Zarządu Gł. L. M. K. gen. dyw. G. Orlicz-Dreszer w swoim przemówieniu radjowem powiedział między innemi:

„Są narody, które żyją na świecie, inne, które pleśnieją w jednej części świata.

Narody morskie i narody lądowe.

My, niestety, pomimo dokonanych wysiłków, należymy do tych ostatnich.

Inicjatywa i rozmach polski na morzach, są dotąd niezmiernie nikłe, niewspółmiernie małe w stosunku do nieodpartych konieczności rozwojowych.

Wyjątkiem jest jeszcze na świecie typ handlowca polskiego — przedstawiciela bandery narodowej, któryby umiał znaleźć na różnorodnych, olbrzymich i bogatych przestrzeniach kuli ziemskiej, możliwości dla naszej zdrowej i nie otoczonej przesadną i kosztowną protekcją rządową — ekspansji gospodarczej.

Od początku istnienia państwa, mamy handel zagraniczny, oparty na niezdrowych podstawach, a nie widać większego wysiłku, żeby zerwać z tym stanem, który nam przecież bogactwa zapewnić nie zdoła.

Na szerokim świecie tułają się Polacy, jako słudzy innych narodów, z przyszłością Polski niezwiązani żadnym mocnym węzłem.

Musimy więc zdobyć się na heroiczny wysiłek przetworzenia naszego narodu z lądowego na morski i zacząć szukać naszych praw i naszej wielkości nietylko w Polsce, ale na całej kuli ziemskiej, jeżeli nie chcemy skarleć fizycznie i moralnie.

Rozpamiętywanie i zastanawianie się nad naszą teraźniejszością w *dniu rocznicy* odzyskania dostępu do morza winno rozbudzić w nas myśli twórcze, które, przekute na pozytywne czyny, dać muszą zupełne zabezpieczenie naszych praw morskich przez budowę silnej Marynarki Wojennej, z równoległym rozwojem zasięgu bandery narodowej, oraz poszukiwaniem i odnajdywaniem właściwego dla naszego narodu miejsca na świecie".



fot. J. Sienicki Sosna na wybrzeżu

Gdy odzyskaliśmy brzeg morski nad Bałtykiem, do którego wiedzie jedyny wolny dostęp przez Pomorze, całą naszą uwagę i twórczy wysiłek skierowaliśmy na wybrzeże i na morze. Spieszno nam było odrabiać wiekowe błędy i zaległości, wykorzystywać wolną drogę na cały świat. Nie dziw przeto, że sprawy ziemi pomorskiej zeszły na plan drugi, że, co gorsze, dorobek nasz na wybrzeżu nie powiązaliśmy z ziemią pomorską, że przeto dzisiaj Pomorze i Gdynia nie stanowią zrośniętej całości. Pomorze jest tylko drogą, wiodącą do morza, nie jest dotąd wielkim szlakiem handlowym, najbliższem zapleczem największego portu Rzeczypospolitej. Gdynia i Pomorze nie nawiązały dotąd ścisłej, wszechstronnej współpracy. Rolnik i kupiec, przemysłowiec, rzemieślnik pomorski nie biorą jeszcze wydatnego udziału w życiu gospodarczem wybrzeża, w pionierskich pracach Polski na morzu.

Społeczeństwo gdyńskie, które staje się coraz bardziej osiadłem, posiada już swoją fizjognomję, zbyt skąpo jest zasilane przez mieszkańców z całego Pomorza. Gdynia zbyt mało myśli o tem, by stać się ośrodkiem promieniującym, odziaływującym na całe Pomorze, by i w tej ekspansji spełniać wielkie zadanie, związane z rolą największego polskiego miasta nad Bałtykiem.

Ale na to potrzebny jest świadomy i planowy wysiłek wszystkich, ogółu społeczeństwa polskiego, nie tylko ludności ziemi pomorskiej. Na to potrzebna jest przedewszystkiem znajomość spraw ziemi pomorskiej, wiązanie jej życia z życiem i pracą całej Rzeczypospolitej na wybrzeżu i morzu. Na to w organiźmie państwowym musi być ustalona i określona rola i zadanie tej ziemi.

Pomorze to nie pomost, a żywa część organizmu narodowego i państwowego, najważniejsza arterja życia gospodarczego Polski, na której cienkie ściany idzie, iść będzie, ze wschodu i zachodu – obcy, wrogi napór.

Co wie ogół Polski o sprawach Pomorza? Wiemy, że ludowi polskiemu ziemi pomorskiej zawdzięczamy powrót państwa polskiego nad Bałtyk, że stanowi on dzisiaj 90% mieszkańców Pomorza, że ziemi i borom północy odpowiada uparty, zamknięty, pracowity i wytrwały typ pomorzanina, kaszuba, który mało jest znany mieszkańcom innych ziem Polski. Nawet literatura nie ułatwiła dotąd ogółowi polskiemu poznania życia ludu pomorskiego. Żeromski powiedział, że jego „Wiatr od Morza", który go „kosztował tyle pracy", nie objął, niestety, całości Pomorza. „Stan zdrowia – mówił Żeromski – nie pozwolił mi spojrzeć w życie ludu całego Pomorza i wciągnąć go do mojej powieści. Liczę na to, że utwór ten zachęci młodą generację piszących do studjów nad tą częścią Polski i nad temi częściami, które mi były niedostępne" wyraził nadto nadzieję, że „to nastąpi szybko i ogarnie ten cały kraj, tak sercu naszemu bliski."

Te słowa pozostały nakazem dla całej młodej generacji, nie tylko piszących, ale całego młodego pokolenia, które poznać musi, poznać wszechstronnie ziemię pomorską, zespolić swoje wysiłki i twórczą pracę z wszystkiemi poczynaniami na tej ziemi, które uczynić z niej mają trwałe oparcie dla morskiej ekspansji Polski...

J. D.



fot. B. Świerzewski. Na Helu

NA MARGINESIE REGJONALIZMU KASZUBSKIEGO

Wielokrotnie już krzyżowały się pióra publicystów polskich, w ostrych polemikach na temat regjonalizmu kaszubskiego. Wielokrotnie występowały pretensje „starego" „Gryfa" i nowowskrzeszonego w r. 1931, — pisma pod tym samym tytułem, — że przekroczyły właściwą linję regjonalizmu, — popadając, albo w szkodliwy separatyzm, albo w niezrozumiałe i niewłaściwe rozgoryczenie.

Obecnie, sprawa obu „Gryfów", staje się znów aktualna spowodu artykułu Janusza Stępowskiego, (w grudniowym zeszycie „Szkwału"), zatytułowanego „Gryf". Autor ubolewa, że jedyne, regjonalne pismo kaszubskie, przestało wychodzić wraz z ostatnim kwartalnikiem, który ukazał się 15-go czerwca r. 34.

Charakteryzując obydwa „Gryfy", stwarza autor artykułu, przeciwstawienie „zdrowego regjonalizmu" „nowego" Gryfa, — „separatystycznej doktrynie starokaszubskiej, stworzonej wiek temu przez Florjana Ceynowę, który w czasach wiosny ludów był wyznawcą słowianofilstwa i ideologji kaszubskiej, opartej o szlachetny, szczepowy egoizm i samoobronę przeciw germanizacji, co zresztą nie przeszkadzało samemu inspiratorowi tej doktryny, odnosić się z dużą skłonnością do Rosji. Sprawie tej miał „Gryf" (nowy), przeciwstawić pogląd obecny, polonofilski, powiedzmy poprostu: Polski". — Tyle cytat z artykułu. —

Na ten, wymieniony przez J. Stępowskiego, program. należy rzucić nieco światła, dla dokładniejszego poznania samego sedna zagadnienia, tak bardzo charakterystycznego dla kwestji kaszubskiej, budzącej i dziś jeszcze, jak się okazuje, pewnego rodzaju zastrzeżenia.

„Stary" „Gryf", bo tak go nazywać musimy, w przeciwstawieniu do nowowskrzeszonego, był *wypowiednikiem programu regjonalistycznego, kaszubskiego, ale nie programu Ceynowy*. Aby to zrozumieć w całej pełni, należy choćby kilku słowami objaśnić dążenia Ceynowy i porównać je z regjonalizmem kaszubskim, czyli t. zw. podówczas „ruchem młodokaszubskim", co bynajmniej nie pokrywa się ze sobą.

W łączności z Ceynową, budzi się odrazu pytanie: czy był on separatystą, a więc czy pragnął odsunąć Kaszubów od wpływów Polski, i może poddać pod zasiąg oddziaływań Rosji? — W życiu Ceynowy było dużo powikłań, trudnych dziś do rozplątania, zrozumiałych jednak na tle prądów społecznych, jakie nurtowały wówczas społeczeństwo pomorskie, a wybaczalnych w zestawieniu z wypadkami historycznemi doby powstaniowej. —

Ceynowa, w. r. 1846-ym bierze udział w powstaniu, zostaje skazany na śmierć, później amnestjonowany i wraca do swoich stron rodzinnych. Tu zaczyna rozwijać gorączkową działalność narodową, pragnie budzić ducha patrjotycznego, chce współrodaków swoich poruszyć wspomnieniami dawnych tradycyj, skłonić ich do utrzymania odrębności szczepowych. Pisze więc po kaszubsku i mówi tym językiem, zbiera pieśni kaszubskie, baśnie, podania, — jest więc pierwszym regjonalistą kaszubskim w dzisiejszem znaczeniu. Ceynowę spotykają jednak niepowodzenia. Budzi się ostry sprzeciw i krytyka społeczeństwa pomorskiego, które nie rozumie koncepcji regjonalistycznej i w rezultacie potępia Ceynowę, a wraz ze społeczeństwem pomorskiem potępia go cała Polska. Panslawizm Ceynowy zostaje pojęty, jako separatyzm, a dziwaczny tryb życia Ceynowy mnoży trudności i przysparza wrogów.

Najpotężniejszy jego przeciwnik, ks. Pobłocki, autor pierwszego słownika kaszubskiego (Chełmno 1887.) tak charakteryzuje Ceynowę: „— W życiu codziennem gorliwy Polak, kochający swą narodowość, a w pismach swoich wróg Polaków, mianowicie szlachty; — z chrztu i przekonania wierzący katolik, choć luźnych obyczajów i wcale niegorliwy w wykonaniu praktyk religijnych, a jako pisarz — zwolennik prawosławia, szydzący sobie z wiary katolickiej, papieża i duchowieństwa — mąż utalentowany i dobry znawca języków słowiańskich, a jednak cokolwiek napisał jest do cna niedorzecznem, chce być poważnym, a jest śmiesznym, uczony, a płaski; — pisał niby po kaszubsku i dla Kaszubów, a Kaszubi ani go czytają, ani rozumieją, po części dla brudnej, a niemoralnej treści, po części dla pisowni nad wszelki wyraz przewrotnej i dziwacznej. Druków swoich nie puszczał zazwyczaj w obieg księgarski, lecz cały nakład do domu zabierał itd. itd." („Gryf" nr. 1 R. I str. 162.)

Za przewodem ks. Pobłockiego grzmią księża z ambon na Ceynowę i jego dążenia regjonalistyczne, na ruch młodokaszubski, i jego sympatyków. Gromią lud kaszubski, który utrzymuje strój, sprzęt i zwyczaje rodzinne. Stają w ostrej opozycji do regjonalizmu, który utożsamiają z separatyzmem. Społeczeństwo pomorskie pragnie zachować ducha p o l s k i e g o, chce, aby wśród Kaszubów nie wygasło przywiązanie do Polski.

W szereg lat po wystąpieniach Ceynowy budzi się zastanowienie. Nawet ks. Pobłocki łagodzi swój sąd i przyznaje Ceynowie zasługi. Nie ulega wątpliwości, że biorąc rzecz objektywnie, są one ogromne. Ceynowa, przez całe niemal życie zbiera pieśni, podania ludowe, przysłowia, powiastki. Wydaje zbiór pieśni kaszubskich, gramatykę kaszubską, organizuje towarzystwa rolniczo-przemysłowe itd., jest autorem pierwszego, kompletnego opisu Kaszub.

Najlepiej ocenia Ceynowę dr. A. Majkowski, charakteryzując w „Ziemi" krótko działalność Ceynowy: „— Chociaż łatwo nam potępić jego pomyłki" — pisze — „to jednak przyznać musimy, że, jeżeli zbłądził, to z miłości dla swego szczepu. I tak stoi on, jak słup graniczny na przełomie dwu epok. On stworzył nowoczesną kwestję kaszubską, która od jego pierwszego wystąpienia w „Szkółce Narodowej" nie miała już zejść z porządku dziennego."

Na tle tych charakterystyk można więc zrozumieć Ceynowę i odnieść się do niego tak, jak ustosunkowywujemy się do innych regjonalistów, źle pojmujących swe zadanie. Różnica jednak leży w tem, że w połowie w. XIX-go nikt jeszcze o regjonalizmie nie słyszał i stąd łatwo było narazić się na posądzenie o separatyzm, a nawet, w przypadku Ceynowy ulec posądzeniu o zdradę na rzecz obcego państwa. Współcześnie jednak, niema żadnego uniewinnienia na fakty jawiących się błędów, wobec rozwoju nauk etnograficznych i właściwego ustalenia problemu regjonalizmu. —

Nie pozostają jednak bez echa wystąpienia Ceynowy. Wprawdzie lud kaszubski nie sięga do tych „Szęstopórk" i „Povjostk" i nie czyta ich, ale sfery bardziej oświecone, podnosząc larum o separatyzm Ceynowy, przyczyniają się do wyświetlenia sprawy. Powstają dwa obozy: przeciwników Ceynowy i regjonalizmu kaszubskiego, oraz zwolenników tegoż ruchu, t. zw. „młodokaszubów". Wyznają oni i głoszą „kwestję kaszubską", co w tłumaczeniu na współczesną nomenklaturę brzmiałoby: *regjonalistów, świadomych zagadnień kaszubskich*.

Na tle takiego ruchu powstaje pismo „Gryf", które otwiera swoje łamy długoletnim, niekończącym się polemikom.

Niepodobna roztaczać tu całego obrazu tych dysput, które wykroczyły odrazu daleko poza teorje ceynowistyczne, i które zagadnienie kaszubskie postawiły na platformie szerszej, bo ogólno-polskiej.

Zarzut separatyzmu młodokaszubskiego istnieje jednak zawsze jeszcze, odpierany energicznie przez regjonalistów, grupujących się wokoło „Gryfa".

Czytamy tam takie oświadczenie programowe: — „nigdy my, młodzi Kaszubi, z oka spuszczać nie powinniśmy tego, co nas łączy z całym narodem. Kiedy ostatni nasz książę Mściwój II-gi zbliżał się do kresu życia, układem w Kępnie r. 1282-go przez „donatio inter vivos" mianował, za zgodą szlachty. i panów kaszubskich, następcą swym księcia wielkopolskiego Przemysława, późniejszego króla polskiego. Od wschodu czyhał wtenczas na dzielnicę naszą mnich krzyżacki, od zachodu zniemczony ród książąt szczecińskich i Branderburczyk. Wtenczas Mściwój, jako prawdziwy ojciec swego ludu, wskazał na drogę połączenia z Pol-

ską, jako jedyną drogę ratunku. Stało się wtenczas, przez dobrowolne połączenie szczepów pokrewnych to, nad czem naprózno pracował miecz Chrobrego i Krzywoustego przez dwa wieki krwawe. Testament Mściwoja i dziś nie stracił swego znaczenia. Dlatego też dążenia nas, młodych Kaszubów, powinny wpływać do wspólnego koryta dążeń polskich. Narzecze nasze powinno zawsze do języka literackiego stać w roli narzecza. Dlatego językiem kościelnym pozostać winien, jak dotychczas, przez długie wieki, język literacki, polski. Językiem naukowym, językiem wieców, jak dotychczas będzie język polski, jako wyraz naszej solidarności narodowej z całą Ojczyzną. Natomiast piękne nasze narzecze wielkie pole zastosowania mieć może w literaturze pięknej, w baśni i pieśni, w teatrze amatorskim. Przekroczenie takiej linji wytycznej zemściłoby się na nas samych i byłoby ciosem samobójczym dla ludu kaszubskiego („Gryf", 1909. R. I. z VII. str. 198—99.)

Przyznać trzeba, że jest to program — w całej pełni,— zdrowy, racjonalny, a nawet, jakbyśmy to dzisiaj określili, „państwowy", Ceynowizmu w tym programie niema już ani śladu. Po linji tych wytycznych szedł „stary" „Gryf" do końca swego istnienia, a dziwić się jedynie można, że znaleźli się na Kaszubach ludzie, którzy tak świetnie potrafili scharakteryzować ideę regjonalistyczną.

Dla dzisiejszych badaczy dawnej kultury kaszubskiej jest „stary" „Gryf" kopalnią wiadomości, niewyczerpanem źródłem kaszubskiej wiedzy, przyczem nikogo dziwić nie może chęć utrzymania kaszubskiego języka i próby stworzenia z niego języka literackiego. Przecież, dzięki uzasadnionym tezom najwybitniejszych językoznawców polskich, ustalone zostało — że język kaszubski jest pozostałością języka zaginionych Słowian pomorskich i że wliczyć go należy do lechickiej grupy języków zachodnio-słowiańskich, narówni z językiem polskim. Prof. J. Baudouin de Courtenay stwierdził ponadto fakt, rozprowadzony następnie szerzej przez prof. Nitscha, że kaszubszczyzna jest bardziej polska, niż polszczyzna sama, t. zn. że w zakresie procesów głosowych, w których występują różnice polsko-kaszubskie, kaszubszczyzna jest konsekwentniejsza od polszczyzny, że pewne procesy występują skrajniej, konsekwentniej.

Widzimy więc, że ruch kaszubski wnosił momenty dodatnie do kultury polskiej i, że wszelkie obawy separatystyczne polegały na braku zrozumienia istotnych zagadnień regjonalizmu kaszubskiego.

„Nowy", w r. 1931-ym wskrzeszony „Gryf", aczkolwiek usiłował zająć miejsce dawnego — roli swej nie spełnił. Nie umiał pociągnąć do siebie ogółu, tak pomorsko-kaszubskiego, jak polskiego w ogólności.

Podzielam zupełnie zdziwienie Janusza Stępowskiego, który zapytuje: dlaczego ten „nowy" „Gryf" przeczulał się troską o zachowawczość kaszubską", dlaczego „stawiał wojownicze barykady i to, ani specjalnie atakowane, ani do obrony potrzebne" i t. p. A przecież ten „nowy" „Gryf" w pierwszym numerze z r. 1931-go stawiał sobie piękny cel, kiedy pisał:

„— Będziemy pracować w teraźniejszości, a weźmiemy do pomocy przeszłość i tradycję, przesądy precz odrzucając, zaś celem naszym ostatecznym jasna przyszłość Kaszub w ścisłej łączności tylko i tylko z Polską. — Program nasz streszcza się w kilku tezach: Pragniemy spajać duchowo Kaszuby z Polską i Polskę z Kaszubami, wyrównując zasadnicze poglądy, a głosimy swobodę i równość dla rodzimych sił kaszubskich, bo tylko w swobodzie i równości, w zgodzie i harmonji wewnętrznej budować można gmach wspólny. — Nadto stać będziemy na straży jednej, wspólnej Ojczyzny: Polski — na straży północnej — i na tej straży nadmorskiej zamkniemy wspólnym wrogom zewnętrznym dostęp do naszych serc i naszych granic! —"

Nieinaczej pojmuje regjonalizm kaszubski prof. Aleksander Patkowski, który wypowiada się, w nr. 3. „Gryfa", w czołowym artykule na temat zagadnień ruchu kaszubskiego:

„— Ruch regjonalny ma rozbudzić siły twórcze tradycji, inaczej, uświadomić głębokie znaczenie zmysłu historycznego o życiu społeczno-państwowem. Kaszubski ruch regjonalny ma specjalne zadanie: rozbudzić poczucie związku z morzem Bałtyckiem całego obszaru ziem na „pomoście" polskim. Im głębiej bowiem pielęgnuje się tradycję własną, podnosi wartości indywidualne, tem szerzej i wszechstronniej dostrzega się istotne związki, jakie nas łączą z człowiekiem i ziemią, bliższą i dalszą. Tradycja, pozbawiona poczucia tych związków — przeradza się w sobkostwo — wrogi regjonalizmowi płytki partykularyzm, lub destruktywny separatyzm." — „— Kaszubi, mimo genjalnego „Wiatru od Morza" Żeromskiego, są mało znani społeczeństwu polskiemu. Częstokroć niknie, lub blednie sprawa kaszubska śród przeciętnego ogółu w blasku chwały Gdyni. Sprawa kaszubska w świadomości społecznej nie trzyma się na poziomie równowagi ze sprawą wybrzeża. Nieporozumienie zniknie, gdy Kaszubi wejdą do literatury, sztuki plastycznej, muzyki polskiej, tak, jak Podhalanie." —

Program więc założono jak najlepiej, nie umiano go jednak wykonać w pełni. Pismo nie znalazło większego odźwięku w społeczeństwie, redakcja popadała w rozgoryczenie i mentorstwo, idea regjonalna rozpłynęła się w powodzi artykułów, jakie w podobnem piśmie nie miały w rzeczywistości racji bytu. —

Nad całością materjału redakcyjnego górują historja i literatura. Nie sprzeciwia się to wprawdzie idei regjonalistycznej, jednakże kwestja historji Kaszub to kwestja historji Pomorza, wielokrotnie opracowywana źródłowo, dostępna dla każdego, zainteresowanego, czy to na sposób popularny, czy też ściśle naukowy. Niewiadomo też, do kogo miały trafić utwory literackie, jak obraz sceniczny Wosia Budzysza „Zôpis Mestwina" i inne podobne utwory w języku kaszubskim. Czy nie należało raczej rewindykować folkloru kaszubskiego, konserwując tym sposobem ludowe pieśni, baśni, podania? — Dodatek do „Gryfa" czyli „Gryf Kaszubski" uwzględniał wprawdzie te tematy, ale obniżał sam wartość własnych materjałów, popularyzując je i przeznaczając zgóry dla abonentów mniej oczytanych.

Brak nam też było w tym „nowym" „Gryfie" materjałów krajoznawczo-etnograficznych, które przecież najlepiej i najwłaściwiej determinują dany regjon. Nie możnaby naturalnie i tych artykułów obniżać do poziomu popularnego, gdyż dziedzina ta stanowi już dziś wyspecjalizowaną gałęź wiedzy.

Tyle na marginesie „nowego" „Gryfa" —

Jeżeli zabieram głos w sprawach regjonalizmu kaszubskiego, to dlatego, że kwestje te obchodzą mnie żywo, jako etnografa, który za teren badań wybrał sobie Pomorze i od lat zgórą 10-ciu tym regjonem przedewszystkiem się interesuje. Wiem, że należałoby więcej współpracować z Kaszubami, aby regjon ten jeszcze silniej związać z Polską, jej potrzebami i interesami, a z drugiej strony trzebaby w społeczeństwie polskiem wytworzyć sugestję zbiorową, pod której działaniem zbliżalibyśmy się do Kaszubów w nastawieniu życzliwości, sympatji i łatwego porozumienia. Musimy jednak zrozumieć, że Kaszub pozostanie Kaszubem, wraz ze swą twardością życiową, ekskluzywnością, odrębnym językiem i zwyczajami. Tę jego odrębność regjonalną należy przyjąć jako fakt i ustosunkować się do niej odpowiednio, a wówczas znajdziemy dużo cech ujmujących, spotkamy się z elementami, wzbudzającemi żywe zainteresowanie i godnemi głębszego wnikania w ich istotę.

Nie mają jednak racji bytu „Związki Kaszubów", czy „Młodokaszubów", jakie ostatnio powstawały na terenie Pomorza, podobnie, jak nie miałyby sensu związki Wielkopolan, Małopolan, czy Poleszan.

Pismo, które zechciałoby zastąpić dawnego „Gryfa", powinnoby się oprzeć o całe społeczeństwo polskie, a nie stanowić organu związków kaszubskich, jak swego czasu „Zrzesz Kaszebska", która domagała się wprowadzenia języka kaszubskiego do szkół pomorskich i tp. i tp. Nieporozumienia takie nie mogą naturalnie stanowić osi zagadnienia, ani zaciemniać jasnej, skądinąd idei regjonalistycznej. —

Dr. Bożena Stelmachowska

GDYNIA A POMORZE

Bezpośredni dostęp do morza, będący źródłem siły i potęgi Państwa Polskiego, oraz rękojmą jego wszechstronnego rozwoju — wymaga specjalnego narzędzia, za pośrednictwem którego możliwa jest obustronna wymiana towarów z zagranicą i realizacja naszej polityki gospodarczej. Narzędziem takiem jest port i miasto portowe. Port jest tym elementem, który ma w pierwszym rzędzie umożliwić jak najszybsze i jak najtańsze przeniesienie towarów i ludzi z lądu na morze i odwrotnie.

Przy pierwszym etapie prac dbano przedewszystkiem o techniczne wyposażenie portu w Gdyni i postawienie jego urządzeń przeładunkowych na jak najwyższym poziomie. W drugim etapie, który stoi dopiero przed nami, musimy uczynić z Gdyni ośrodek handlu zamorskiego i przemysłu portowego.

Już w chwili obecnej obserwujemy bardzo charakterystyczne zjawisko. Wielkie koncerny węglowe np. tworzą w Gdyni własne przedstawicielstwa, które — prócz czynności spedytorskich i maklerskich — otrzymują szereg uprawnień w zakresie czysto handlowym, celem ulepszenia metod konkurencyjnych i zdobywania nowych rynków zbytu. To samo dotyczy handlu drewnem, bawełną, skórami, owocami południowemi, towarami kolonjalnemi i tp. Powstawanie w Gdyni szeregu gałęzi przemysłu przetwórczego, jak łuszczarnia ryżu, olejarnia, dojrzewalnie owoców południowych, suszarnie owoców, wędzarnie i t. p., przyśpiesza jeszcze proces tworzenia z Gdyni wielkiego centrum handlu zagranicznego i przemysłu portowego.

Na wybrzeżu powstaje ponadto, względnie musi powstać w najbliższym czasie, szereg gałęzi przemysłowych, związanych bezpośrednio z pracą portu. Będzie to w pierwszym rzędzie przemysł budowy okrętów i mniejszych jednostek, oraz przedsiębiorstwa uboczne z nim związane, jak kuźnie, stolarnie, modelarnie, tokarnie, wytwórnie płótna żaglowego, odlewnie i tp.

Własny port i własne miasto portowe spełnia w tych warunkach olbrzymią rolę w całokształcie naszego gospodarstwa narodowego. Jest rzeczą oczywistą, że Gdynia jest tym ośrodkiem, w którym bogactwa ziem polskich oraz wytwory pracy miljonów ludzi z całego kraju zamieniamy na surowce i produkty dalekich ziem zamorskich, niezbędne dla naszego organizmu gospodarczego. Praca Gdyni bez jak najściślejszego zespolenia z resztą ziem polskich, z t. zw. zapleczem gospodarczem — byłaby nie do pomyślenia.

Gdynia, jako powstające centrum handlowe i przemysłowe, wywiera już dziś wielki wpływ na miejscowości bliżej położone w powiecie morskim i kartuskim, jak również na miejscowości bardziej odległe (Tczew, Kościerzyna, Starogard), pozostające w orbicie bezpośrednich wpływów portu i miasta portowego. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o środki żywności (mięso, mleko). Jeśli chodzi o artykuły roślinne, towary pochodzenia mineralnego, materjały budowlane, produkty przemysłowe i górnicze — to w grę wchodzi zaplecze dalsze w postaci centrów przemysłowych, jak Łódź, Poznań, Warszawa, Zagłębie Węglowe.

Olśnieni faktem odzyskania przez Polskę wolnego dostępu do morza oraz realnemi zdobyczami pracy polskiej na morzu i wybrzeżu, zapominamy bardzo często o tej podstawowej prawdzie, że nasze sukcesy w tej dziedzinie możliwe są jedynie i wyłącznie w oparciu o harmonijną współpracę portu i miasta portowego z zapleczem gospodarczem — bliższem i dalszem. Zapatrzeni w brzeg morski i w „wielką wodę", która łączy nas ze wszystkiemi krajami i państwami morskiemi na całej kuli ziemskiej — zapominamy o tem, że droga do morza wiedzie poprzez ziemię pomorską, stanowiącą najbliższe zaplecze gospodarcze dla Gdyni, a więc jeden z najbardziej doniosłych elementów dalszego wszechstronnego rozwoju naszego portu i miasta portowego. Poniżej dajemy krótką charakterystykę Pomorza, wychodząc z założenia, że znajomość najbliższego zaplecza gospodarczego Gdyni stać się winna punktem wyjścia dla racjonalnej i planowej polityki w przyszłości.

Pomorze — obok Śląska — jest dziś jedną z najbardziej rdzennych pod względem polskości ziem odrodzonej Rzeczypospolitej. W roku 1910 na obszarze dzisiejszego Pomorza mieszkało 429.000 Niemców, stanowiących 43,4% ogółu mieszkańców. W roku 1931 było Niemców 109.000, przyczem w stosunku do ogółu mieszkańców stanowiło to 10,1%. Ubytek wyniósł więc 320.000 osób, czyli 74%. To odrodzenie polskości na Pomorzu, następujące w tempie b. szybkiem, stanowić będzie jedną z najjaśniejszych kart w dziejach odrodzonego Państwa Polskiego.

Jeśli chodzi o własność ziemską w rękach niemieckich, to w roku 1914 Niemcy posiadali 569.592 ha ziemi, co stanowiło 34,8% całego obszaru obecnego Pomorza, w roku 1933 w rękach niemieckich było 364.813 ha, co stanowiło 22,34% całego Pomorza. Aczkolwiek więc i na tym odcinku mamy do zanotowania niewątpliwy sukces (ubytek wynosi 204.779 ha, czyli 36% stanu z r. 1914), to jednak odsetek ten jest o połowę mniejszy niż odsetek ubytku liczby ludności niemieckiej. Uwzględnić przytem należy ten fakt, że jeśli chodzi o wielką własność ziemską (od 180 ha wzwyż), to udział Niemców wynosi ponad 50%. Jeśli chodzi o majątki ponad 550 ha, to w rękach polskich jest 71 objektów, w rękach niemieckich 110; majątki o obszarze ponad 850 ha — Polacy mają 26 objektów, Niemcy — 48 objektów; majątki o obszarze ponad 950 ha — Polacy 19 objektów, Niemcy — 34 objekty.

W latach od 1925 r. do 1935 r. Niemcy wykupili z rąk polskich 295 objektów o obszarze 4.248 ha, Polacy zaś wykupili od Niemców 1608 objektów o łącznym obszarze 19.720 ha. Bilans tego dziesięciolecia jest korzystny dla nas i zapisany może być jako zysk 1.313 objektów o obszarze 15.472 ha.

To przeważające stanowisko żywiołu niemieckiego w zakresie władania ziemią znajduje swój wyraz w sile spółdzielni niemieckich, zwłaszcza zaś spółdzielni rolniczo-handlowych. Niemieckich spółdzielni tego typu jest na Pomorzu 55, polskich zaś zaledwie 12, przyczem te ostatnie nie wykazują tendencyj rozwojowych. Samych spółdzielni mleczarskich posiadają Niemcy 49, przerabiających rocznie 74,4 miljonów litrów mleka; spółdzielni mleczarskich polskich mamy zaledwie 27, przyczem przeróbkę mleka wynosi rocznie 41,6 miljonów litrów.

W zakresie handlu i przemysłu żywioł niemiecki zajmuje również mocną pozycję. Na ogólną liczbę 12.913 przedsiębiorstw handlowych — 1.231 objektów (9,5%) znajduje się w rękach niemieckich, przyczem są to wszystko przedsiębiorstwa większe i zasobniejsze finansowo. Na 11.000 placówek przemysłowych 1512 objektów (14%) znajduje się w rękach niemieckich.

Żywioł niemiecki jest doskonale zorganizowany w trzech organizacjach politycznych: „Deutsche Vereinigung", „Jungdeutsche Partei", oraz „Landbund Weichselgau". Stowarzyszenia te (pierwsze dwa działają dopiero od r. 1934) mają już ponad 300 placówek i około 35.000 zorganizowanych członków. Na Pomorzu wychodzi 5 gazet niemieckich i 1 tygodnik. Istnieje ponadto cały szereg organizacyj kulturalno-oświatowych, religijnych i t. p.

Ogółem stwierdzić trzeba, że ci Niemcy, którzy się z Pomorza wynieśli, to element lotny, nie posiadający nieruchomości, ani własnych warsztatów gospodarczych. Zostali posiadacze własnych warsztatów, w przeważającej liczbie więksi rolnicy, osiadli na najlepszych i najbardziej urodzajnych gruntach, a więc dobrze sytuowani i przywiązani do ziemi.

Pamiętać musimy, że do tej pory nie zabezpieczymy na trwałe naszego stanu posiadania nad morzem, dopóki droga do Bałtyku i najbliższe zaplecze gospodarcze Gdyni nie będą w stu procentach oddane idei ofiarnej pracy dla dobra całego naszego gospodarstwa narodowego.

Czesław Zagórski

Morze w literaturze pięknej

„GRYF" ODPOWIADA

W związku z artykułem Janusza Stępowskiego p. t. Gryf w Nr. 10 (Rok III „Szkwału" otrzymaliśmy odpowiedź p. dr. W. Pniewskiego, którą poniżej podajemy.

Redakcja.

Sprawa kaszubska istotnie całą Rzeczypospolitą, wszystkich myślących obywateli jak najgłębiej zająć winna, i to nietylko raz, ale stale i długo zajmować powinna, aż stosunek Kaszub do Polski i odwrotnie wejdzie na normalne tory narodowego zlania się i zżycia. Tem samem stwierdzam, że tego pożądanego współżycia jeszcze niema, że wiele rzeczy stoi mu na zawadzie. O to współżycie walczyłem w „Gryfie" i w życiu... walczę wciąż... i może jeszcze walczyć będę.

Przedewszystkiem ogół Polaków, szczególnie z Małopolski i Mazowsza, traktuje Kaszubów i sprawę kaszubską zbyt powierzchownie, bądź to jako zabawną egzotyczność, bądź to jako zwykłą sprawę regjonalną, góralską lub kurpiowską. Samo takie nastawienie stanowi wielką dla należytego porozumienia się przeszkodę. Znowu słowem „separatyzm" nic się nie załatwi. Nadto słowo to jest niewłaściwe, bo przecież oznacza dążność do politycznego oderwania się od całości państwa; jest to też drażniące i krzywdzące, poprostu stało się wyzywającem. Gdy jednak głębiej wnikać zaczniemy w stosunki pomorsko-kaszubskie, zapytamy się, skąd to pochodzi, że z jednej strony na Kaszubach mamy przejawy szczerego patrjotyzmu polskiego, z drugiej zaś niepokojącą dążność do zachowania odrębności językowej i ogólno-kulturalnej; nie pominiemy też milczeniem przejawów prawdziwej iredenty. Oto wychodziło od r. 1933, a może jeszcze wychodzi, (trudno bowiem doń dotrzeć), pismo p. t. „Zrzesz Kaszebsko", zmierzające niedwuznacznie do kulturalnego, ale i politycznego odrodzenia kaszubskiego, a redagowanie przez Aleksandra Labudę w Kartuzach. Gdybyśmy się zapytali kogokolwiek z niewtajemniczonych o przyczynę takich przejawów i sprzeczności, odpowiedziano by nam, jak już niejednokrotnie, z lekkiem sercem, bez namysłu: „A, to pozostałości niewoli, wpływy niemieckie, propaganda wroga". Zapewne, Niemcy odgrywają tu pewną rolę. Ci sami Niemcy bowiem, którzy dawniej gnębili Kaszubów i nimi pogardzali, po ich utracie mianowali się obrońcami Kaszubów przed Polską, i akcja ta, zdaniem mojem, mimo paktów i umów, toczy się dalej, tak po torze materjalnego, jak i duchowego bytu Pomorzan.

Jak to możliwe? Czy to Kaszubi tak się przywiązali do Niemców? A przecież ci sami Kaszubi w czasie niewoli wybierali Polaków na posłów do Berlina, ci sami Kaszubi trwali w wierze ojców i obyczajach swoich rodzimych. Skąd ten nowy sentyment? Musiało się stać coś niepożądanego. Co się stało? Odpowiedź da nam Żeromski, który, zakładając w Gdyni „Towarzystwo Przyjaciół Pomorza", w takie odezwał się słowa:

„Powinniśmy byli przynieść na to wybrzeże wszystko, cokolwiek najlepszego Polska w niewoli swej zdobyła. A oto przynieśliśmy coś tak nędznego, iż rybacki lud wybrzeża po paru zaledwie miesiącach państwowego współżycia z nami, płaci drwiną lub zniewagą za wszystko, co idzie z Polski".

Celem wspomnianego towarzystwa miała być obrona rybaków i rolników „w obliczu niesprawiedliwości i ucisku", a nadto niesienie oświaty i czystej kultury polskiej na wybrzeże.

Więc nieodpowiednio potraktowano Kaszubów i nieodpowiednio traktuje się ich po dziś dzień. Kaszubi stali się obywatelami drugiej klasy, szczególnie ci, którzy mówią tylko po kaszubsku (że ich rozumieć nie można), albo wtrącają z starego przyzwyczajenia nieco słów niemieckich (to szwabi), a tylko tych się uznaje, którzy głośno zawsze i wszędzie krzyczą „Polska". Nieufność zapanowała od początku i nieufność ta trwa. Zdarzają się wypadki, że obywatela kaszubskiego prześladowali dawniej Niemcy za polskość, a dziś prześladują Polacy za niemieckość.

Z czynnikiem „niemieckim" splata się szereg innych: nietylko to kołtuniaste zarozumialstwo rozmaitych przybywających na Pomorze dla karjery „niebieskich przelotnych ptaków" w postaci urzędników i krzewicieli „oświaty", nietylko niechęć do materjalistycznego poglądu Kaszubów na życie, nietylko zasadnicze różnice w pojmowaniu obowiązków i obyczajów, nietylko wstręt do polskiego gadulstwa, jakże często niezgodnego z czynami, nietylko to, że tak mało byliśmy w ciągu dziejów z Kaszubami zżyci, zawsze pomijanymi, wzgardzonymi, jak wogóle cały pańszczyźniany lud Polski, ale przedewszystkiem pochodzenie Kaszubów.

Chociaż językoznawcy nasi od czterdziestu lat głoszą i piszą, że mowa kaszubska zajmuje wśród narzeczy polskich, specjalne miejsce, że nie można mówić o niej, jak o zwykłym polskim dialekcie, że mowa ta należy do grupy lechickiej, że jest pośrednim ogni-

wem między językiem polskim a połabskim (wymarłym), to przecież ogół polski jakoś o to się nie troszczy, nic o tem nie wie i wiedzieć nie chce. Czy na tej podstawie nie da się wyprowadzić dalszych wniosków co do stosunku szczepowego Kaszubów do szczepów polskich? Czy Ceynowa, głosząc swego czasu odrębność narodu kaszubskiego, nie miał się na czem oprzeć? Niemądrą uprawiał politykę, to inna rzecz, zabłąkał się na swej drodze ideowej, ale pewnych wyraźnych odrębności kaszubskich z palca sobie nie wyssał.

Może teraz zrozumiemy, że za właściwą drogę, prowadzącą do organicznego zrośnięcia się Kaszub z Polską, uważać należy poszanowanie tej odrębności kulturalnej, a nie jej gnębienie, podawanie ręki wszystkim Kaszubom dobrej woli, a odwodzenie patrjotów polskich od lęku przed tą odrębnością i od tego, co każdy lęk z sobą niesie. Tą drogą szedł „Gryf", bo w programie swym zaznaczył: 1) spajanie duchowe Kaszub z Polską i Polski z Kaszubami, 2) popieranie rozwoju rodzimej kultury kaszubskiej, 3) obronę narodową przed zakusami szkodników zewnętrznych. Jeśli droga ta była mylna, jeśli lepiej niszczyć, tępić, gnębić, jeśli lepiej uczyć tylko Kaszubów, jak wołać „Polska", jeśli lepiej nic nie robić, złożywszy ręce, — biję się w piersi... niech czynią inni.

Zorganizowanie duchowej obrony Pomorza wciąż jeszcze jest aktualne i niespełnione. Uodpornić przeciw obcym zakusom to znaczy przedewszystkiem pozyskać serca Kaszubów dla ogólnej sprawy narodowej, a w drugim rzędzie oświecać, uświadamiać. Że rozwój tej obrony nie jest świetny, o tem Recenzent przekonać się może z enuncjacji, podanej także w I. K. C. z 7 grudnia 1935 r. Czytamy tam, że wobec zakusów i nielojalnej akcji niemieckiej Zjazd Pol. Zw. Zach. „wzywa społeczeństwo polskie do połączenia sił w pracy nad dalszym rozwojem polskiego stanu posiadania na Pomorzu".

— — — — — — — — — — — —

Niech mi teraz będzie wolno kilka słów powiedzieć o samym „Gryfie" i sprawach ściśle z nim związanych, żeby rozproszyć wątpliwości i wyjaśnić pozorne sprzeczności, w nim napotykane.

Przedewszystkiem winienem sprostować, co następuje: „Gryf" wychodził jako miesięcznik, wydawany przez dra Aleksandra Majkowskiego w Kościerzynie i Gdańsku bez przerwy od r. 1908—1912 (nie 1914), następnie wznowiono go po wojnie w latach 1921 i 1922, w r. 1925 wyszedł jeden zeszyt, a wreszcie wznowiony w r. 1931 wychodził jako kwartalnik do roku 1934 (dwa pełne roczniki). Właściwy poziom osiągnął nie dopiero od r. 1931, bo i przedwojenny „Gryf" stał na właściwym poziomie. Poza „Gryfem" wychodził przez jeden rok miesięcznik „Gryf Kaszubski", pismo dla ludu pomorskiego, pod względem objętości i zawartości o wiele skromniejsze. Było to pismo odrębne, ale dodawano je również do „Gryfa". Redaktorem odpowiedzialnym i rzeczywistym „Gryfa" był podpisany, jakkolwiek ustanowiony komitet redakcyjny decydował o zamieszczaniu poszczególnych artykułów. Natomiast „Gryfa Kaszubskiego" redagował początkowo Aleksander Labuda, który później, niezadowolony z kierunku, inną poszedł drogą. Dwa te czasopisma trzeba ściśle od siebie odróżniać. W „Gryfie Kaszubskim" miał się i lud wypowiadać, aby nie krył się z bolączkami, które go piekły. Jasnem się teraz może staje, skąd pochodzą pewne jaskrawe powiedzenia, jak owi „obcy" letnicy. Nie dziw, kiedy sobie przypomnimy, jak niejeden letnik mocno się nawyśmiewał i z mowy kaszubskiej i z głupiego gbura, z jego innych zwyczajów i jego kawy, traktując gospodarza, rybaka, jak zafukanego chłopa swoich stron. To „ciągłe międlenie w artykułach programowości" również znajdziemy w „Gryfie Kaszubskim" i tam nie bez przyczyny, zaś w „Gryfie" raz na początku wypowiedziano się krótko na temat programu i zwarcie, (chyba tego nie za wiele), i na końcu, jeszcze krócej, jeszcze zwarciej. „Międlenie" mogłoby tu być chyba obrazą, jak obrazą napawa nas na zachodzie „międlenie" wielu gadatliwych dzienników i czasopism innych.

Co do „ciasnoty" programu gryfowego, to chyba nieporozumienie albo „tępienie" regjonalizmu. Przecież program pisma regjonalnego z natury rzeczy musi być zacieśniony, a nasz był może zbyt daleki od urzeczywistnienia, bo zakrojony na dziesiątki lat, że niejednokrotnie pismo wydawało się nieaktualnem. „Gryf" był dla wszystkich dostępny i regjonalizm pomorski również. Trzeba było brać, prenumerować, czytać, popierać, pisywać, rozgłaszać! Trudno było trafić do każdego sympatyka.

Dalsze zarzuty dotyczą nieumiejętności utrzymania pisma i zorganizowania teatru dla Kaszubów i przemysłu ludowego dla letników. Więc zarzut, że za mało pracowaliśmy. O, srogi Recenzent nie wie, że w kilku pracowaliśmy za kilkunastu, że na słowie pisanem w „Gryfie" się nie kończyło (a i tego było niemało), srogi Recenzent zechce sobie uświadomić, co to jest spółdzielnia i komitety, srogi Recenzent nie wie, że nieraz wszystko na jednym człowieku spoczywało i nie wie, że redaktor pracował zawodowo i społecznie jeszcze w innych dziedzinach, że się w pracy zapamiętywał. I srogi Recenzent żąda wypełnienia w dwóch latach programu, na całe życie wymierzonego. Jeśli to nie jest nieżyczliwością, to chyba zarzuty wypłynąć musiały z nieznajomości terenu.

A jeszcze trzeba wiedzieć, że w Toruniu istniało Tow. Popierania Przemysłu Ludowego na Pomorzu i w tym samym Toruniu istniało i istnieje Tow. Teatrów Ludowych.

I jeszcze to trzeba wiedzieć, że redakcja „Gryfa" czyniła wszelkie możliwe starania celem utrzymania pisma, ale natrafiła na dyplomatyczne wyczekiwanie, zaś nie zdobyła się jedynie na uniżone wypraszanie pomocy w ministerstwach.

Wreszcie proszę pozwolić, że stanę jeszcze raz w obronie Kaszubów. Kaszubom nie brak swoistego „Tetmajera", czy „Morcinka". Znowu to samo niewłaściwe nastawienie. Kaszubi mają literaturę rodzimą, dającą obraz życia kaszubskiego. Każdy z większych pisarzy kaszubskich mógłby być nazwany „Tetmajerem" kaszubskim: Derdowski, Karnowski, Majkowski, Heyke, każdy w swoim rodzaju. Tylko niema i nie było takiego talentu ogólno-polskiego, któryby potrafił w utworach swych wniknąć w życie i duszę kaszubską w dostatecznej mierze. Byłby nim zapewne Żeromski, gdyby na wybrzeże nie przyszedł był za późno. I oto jeszcze jeden dowód na to, jak niełatwa do zgłębienia i rozwiązania jest sprawa kaszubska.

Dr. Wł. Pniewski

KASZUBSKIE TEMATY

Z pośród wszystkich kolorowych odmian usłonecznienia zatoki Puckiej, z pośród fal, rozwierających się przed oczami, jak kartki niezwykle ciekawej powieści o ziemi i morzu, najwięcej interesował mnie zawsze ten rozdział życia, któremu na imię — zima. Najmniej słusznem wydaje mi się to wygodne przekonanie, jakoby zima winna być z natury, wyrazem spoczynku i martwoty. Na przymorzu kaszubskiem nie występuje ona przecież w charakterze żadnej bajki o śpiączce królewny.

Trzeba nareszcie przekonać wielu ludzi z głębi lądu, że podczas, gdy marzną u nas w kraju pod wpływem wiatrów polarnych, tam na przymorzu o tej samej porze roku bywa zwykle znacznie cieplej. Awanturnicze sztormy śnieżne trwające nawet dni kilka, rychło przechodzą w romans z słońcem, wpływając na nastrój morskiego klimatu.

W takich warunkach, na tle codziennej pracy przy połowach szprotów, miałem możność poznać bliżej życie kaszubskich rybaków. Lato służy im dziś głównie za reprezentacje, gościnę i zarobek na świeżem powietrzu. Zato w zimie i na przedwiośniu wiedzą oni doskonale jak to trzeba harować z powołania, z przekonania i z tradycji.

W chwili, gdy to piszę, pełno teraz kutrów na zatoce. Słyszę je w uszach jakby rozmawiały, chwaliły się zdobyczą, lub postękiwały na pechową gonitwę za niczem. Jak sięgnąć wzrokiem, pykają dokoła — pod Rewą, pod Mechelinkami, to znów od Kuźnic i od Jastarni. Nad niemi w górze, zawieszone ciekawie nad sieciami, drą się i kołyszą — chmury mew. Obrazowo przypomina to poufałą komitywę wron, ulatujących za rolnikiem przy pługu. Wiadomo, że dziś pod wieczór, w samą porę, tuż przed zmierzchem, wrócą wszystkie te kutry, jak zwykle do portu w Helu.

W tej chwili już cała helska ziemia — „pachnie rybą". Dymią kominy wędzarń, a w tych wąskich smugach dymu czytam zwykłe pozdrowienie codzienne, zasyłane vis à vis do Gdyni. Odnawiają się w moich oczach obrazki niezwykłej żywości. Powracam znów w pamięci do pierwszego wrażenia na widok rybaka, stojącego w kutrze po pas w złowionych przez siebie szprotach. Patrzę na niego i oczu nie mogę oderwać... Przeciętny połów na powracającym kutrze waży 50 — 75 centnarów.

Drewnianemi szuflami, jakby z masy wiórów stolarskich, odbywa się przedziwne ładowanie ryb do skrzynek po 50 kg. Skrzynki wędrują z rąk do rąk — na wagę, stojącą w pogotowiu obok kutra na molu, potem na wózek, i do wędzarń. Oczywiście, większym przewozom, towarzyszy cała rodzina rybaka. Wygląda to jak marsz triumfalny. Chodzi bowiem w takich razach o „erę rybacką", o honor domu.

Nigdy ruchliwość tych z natury ociężałych ludzi nie przejawia się z taką fantazją, jak w chwili powrotu kutra z „dobrą rybą". Gdy sieć zagarnie grubszą ławicę i nie sposób jej windą podźwignąć z morza, zwijają rybacy sieć wypchaną przy burcie i niby wyspę podwodną ciągną ją przy kutrze. W porcie na oczach zgromadzonych ludzi, odbywa się wspaniałe widowisko: — gruntowanie sieci nogami. Ważne to dla rybaka zdarzenie. Z miną komiczną, choć skądinąd arcypoważną, łazi czarny pan po srebrnej masie. Nie uśmiechnie się przytem, nie zagada głośno, ani razu. Jest przecież zmęczony i głodny. Czas mu do domu. Zwyczajem tylko swoim mamrocze pod nosem, cmokając kopcącą fajkę. Co kraj, to obyczaj. Góral napewno z radości tańczyłby „zbójnickiego" po takich rybach, — gdyby tylko mógł! Rybakowi wystarczy sam fakt, że na oczach ludzkich zamoczy swoje „buksy". bo fantazją prawdziwą, nie zełganą, wydaje mu się, że oto może nogami stąpać po morzu.

A potem w niedzielę na nabożeństwie, dobiega moich uszu chór wręcz zastanawiający. Obok mnie, ciężki człowiek morza, o twarzy wytartej wichrami, podnosi niebieskie oczy wgórę i śpiewa wdzięcznie wraz z innymi:

...Aniol Polski zwiastowal Pannie Marji...

(Anioł Pański nazywa się na Helu — polskim.)

Nie znam kaszubskich Fetrów i Kociewiaków bliżej lądu, ale już ci Helanie, przemawiają swoją rodzajowością do zbieracza tematów literackich w sposób niesłychanie zajmujący. Zima, jako scena istoty życia, odbiega od tego zafałszowania prawdy, które podaje się tu przybyszowi na sezon letni, ledwie na pokaz. Niech mi to wolno będzie stwierdzić, tembardziej, że byłem na Helu naprawdę jedynym „letnikiem" właśnie — w zimie.

Mając wiele wolnego czasu, pytałem drzew przydrożnych i ludzi o wiele spraw miejscowych. Bałem się zapytać o to, czego do dziś dnia zrozumieć nie mogę, bo i tak nikt by mi nie odpowiedział. — Jak to się stało, że tak bogata kraina uroków, zadum, piękna, żywotności, mocnych obyczajów i głębi psychologicznej, nie posiada swego wspaniałego odtwórcy w literaturze?... Kiedy spotykamy na ulicach Warszawy Tetmajera, przypominamy sobie coś wyższego nad cień tego człowieka, — jakąś aureolę, która trwa w pamięci z epopeją „Skalnego Podhala", z czasami Witkiewicza i Sabały... Tymczasem, między Kaszubszczyzną i jej literaturą, autorami i naszymi czytelnikami, mimo tylu związków wspólności „na sezon", zachodzi jednak przedziwna dysproporcja na czas całoroczny.

Przyczyny niepopularności kaszubskiej literatury możnaby się doszukać w przywarach dzisiejszych „ciężkich czasów", sprzyjających wogóle nieuctwu. Pewien amator Pitigrillego przeraził się, gdy mu dałem do przeczytania poemat epicki Hieronima Jarosza Derdowskiego, p. t. „O panu Czorlińścim, co do Pucka po sece jachoł". Powiedział mi, że gwara kaszubska jest przedewszystkiem trudną do zrozumienia, a pozatem nic go nie obchodzi.

— A jest pan Polakiem? — zapytałem.

Obruszył się. Człowiek ten, jak wielu innych, nie miał oczywiście czasu dowiedzieć się, że narzecze kaszubskie, bliższe jest języka rdzennie polskiego, niż jego mowa dzisiejsza upstrzona żargonem biurowym, ulicznym, nowobogackim i spitigrillonym w ostateczności.

Przypomina mi to pewien cytat z pracy ks. Leona Heykego p. t. „Sfinks kaszubski", cytat, powołujący się na oświetlenie tej właśnie sprawy przez prof. Nitsscha: — „Jednym z bardzo pospolitych w Polsce zjawisk, jest lekceważenie, jeśli nie pogarda dla języka warstw ludowych. Kto nie mówi językiem książkowym ten mówi po polsku źle, oto normalne ujęcie rzeczy. A skoro mówi źle, to go trzeba albo poprawiać, albo wyśmiewać... Oto wracają do Polski dzielnice od pokoleń od niej odłączone, a przez to też językowo mniej z nią zasymilowane. Mimo odrębności swych narzeczy rozumiały one zawsze wspólną, zasadniczą jedność i do tej jedności dążyły. Ale choć się z radością łączą z całością narodu, to jednak nie chcą być uważane za części gorsze, mniej polskie, oczywiście także na tym punkcie, co jest najwidoczniejszym polskości symbolem: na punkcie języka. Dlatego wszelkie wyśmiewanie się językowe dotyka ich głęboko i zraża... Kaszuby i Śląsk są jedynemi większemi dzielnicami, które podlegają drwinom, nie za język literacki ale za swą pierwotną ludową mowę polską. Dlaczego tak się dzieje? Inteligentny ogół, przeważnie pojęcia nie mając o istocie języka, utożsamia go z językiem pisanym, a wszelkie różnice od niego, uważa za zepsucie. Nie wie on zwykle o tej elementarnej prawdzie, że język literacki jest wytworem drugorzędnym, powstałym z jednego, czy z kilku narzeczy ludowych, które więc nie są objawem jego spaczenia, ale na odwrót jego podstawą... Niech więc każdy Polak zrozumie, że są różne, genetycznie równorzędne narzecza polskie, i że ujmowanie każdej ich odrębności jako „zepsucie", lub wpływ obcy, a co zatem idzie lekceważenie, a nawet wyśmiewanie, przeważnie nie świadczy dobrze o umysłowości wyśmiewacza, a z punktu widzenia narodowego nieobliczalne przynieść może szkody...

Janusz Stępowski

KSIĄŻKA O MORZU I ŚWIECIE

Dorobek polskiej twórczości marynistycznej powiększył się o nową książkę: Fryderyka Kulleschitza „Rejs dokoła świata". Książka ta powstała na pokładzie „Daru Pomorza" podczas rejsu tego statku naokoło świata. Dwa elementy wykreślają charakter książki: marynistyczny i podróżniczy. I trudno jest ustalić między niemi wyraźne rozgraniczenie, bowiem spojone są jakby wspólnym pierwiastkiem egzotyzmu.

Autor „Rejsu dokoła świata" prowadzi czytelnika za smugą kilwateru „Daru Pomorza", od portu do portu. Ukazuje morza, przytłaczające ogromem i bezkresem, porty kipiące życiem. Kreśli sylwetki nieznanych nam ludzi.

Od pełnej barw „wyspy kwiatów" — Madininy, poprzez uśmiechające się radością i szczęściem — Hawaje, przechodzimy do obrazu o odmiennym kolorycie, do portu w Szanghaju. Obraz pachnącej Madininy, słonecznego Honolulu — przesłania nam sylwetkami szanghajskich kulisów. Szukając śladów podobieństwa ludzkiego — znajduje w nich duszę skopaną i sponiewieraną.

Tego rodzaju wnikliwe spostrzeżenia autora stanowią jedną z zasadniczych cech książki. Kulleschitz szuka bowiem istotnych przyczyn zjawisk, przesuwających mu się przed oczami. Stara się odtworzyć czytelnikowi dane zjawisko z całą wyrazistością. Wyszukuje dla danego obrazu, środowiska ludzkiego momenty najbardziej charakterystyczne i najwymowniej przemawiające do wyobraźni czytelnika.

W „Rejsie dokoła świata" ze szczególną wyrazistością odcina się Japonja. Stara się tutaj autor przeniknąć tajemniczą duszę ludzi wschodu, wyszukać te wszystkie rysy, które składają się na odmienną strukturę psychiczną tych ludzi. I należy przyznać, że osiąga to w zupełności.

Uchyla przed czytelnikiem tajemniczą zasłonę, ukazując ra poraz sylwetki ludzi Wschodu.

Dowodzi to nietylko wnikliwej obserwacji autora, lecz gruntownego, naukowego przygotowania.

Mimo, iż trudno jest rozgraniczyć element marynistyczny książki od podróżniczego — ze względu na ścisłe ich zespolenie — to jednak winniśmy go wyodrębnić jako serje innych przeżyć autora.

Pojęciem zasadniczem jest tutaj statek — i ludzie na jego pokładzie. „Dar Pomorza" nie jest środkiem komunikacyjnym, lecz istotą żywą. Wszystkie wrażenia zamknięte klamrami poszczególnych rozdziałów, przetykane są, jak złotą nicią — uczuciem dumy marynarza-Polaka, na widok tej pięknej, białej fregaty, pojawiającej się na dalekich morzach i w obcych portach. —

Właściwe jednak oblicze Kulleschitza, jako pisarza marynisty widzimy w opisie tajfunu.

Nie szuka efektu przez dramatyczny opis walki fregaty z olbrzymiemi zwałami wody, zalewającej pokład. Opis tajfunu czyni drugoplanowym, natomiast potęgę tego zjawiska określa przez ukazanie nam sylwetki marynarza-motorzysty.

Widzimy najpierw motorzystę, pełnego radości, snującego najbardziej nieprawdopodobne projekty. Świadomość zbliżania do lądu — tajemniczego Wschodu — zapładnia jego wyobraźnię najfantastyczniejszemi obrazami. Jest wesół.

Nadchodzi wreszcie noc. Skrzydło tajfunu dotyka fregatę. I niema prawie żadnego opisu, kilka niezbędnych wyjaśnień. Dopiero widok maszynisty, wychodzącego po przejściu tajfunu z maszyn — przemawia wyraźniej o potędze, przeżytego zjawiska niż najbardziej malowniczy obraz jego grozy.

Motorzysta chwiał się na nogach. W oczach jego zgasła tak niedawno tryskająca radość. Myśl zbliżania się do Japonji, już nie budziła w nim entuzjazmu.

Pojawienie się „Rejsu dokoła świata" — ukazuje nam w osobie autora tej książki nową indywidualność pisarską. Słusznie napisał Szczawiej w jednej ze swych recenzyj, że książka podróżnicza mówi więcej o autorze niż o samej podróży.

W poszczególnych rozdziałach „Rejsu dokoła świata" myśl ta znajduje całkowite uzasadnienie, bowiem w każdym z nich z osobna, widzimy inne oblicze autora. Odsłania on nam coraz to nową stronę bogatej skali swych zainteresowań.

Po przeczytaniu kilku rozdziałów poczyna nas intrygować myśl: jak autor zareaguje wzruszeniowo na następne napotkane zjawisko?

Wciąga nas w rozległość swoich horyzontów myślowych. Podajemy się sugestywnym obrazom, odtwarzającym doznane wrażenia w sposób niezwykle plastyczny.

I jakkolwiek Kulleschitz nie rozwiązuje w swojej książce trudnych zagadnień, stara się jednak odsłonić zawsze ich głębie, zaostrzając w ten sposób naszą ciekawość.

„Rejs dokoła świata" zdradza temperament urodzonego pisarza o naturze nawskroś artystycznej i głębokiej refleksyjności.

Fryderyk Kulleschitz nie poraz pierwszy chwycił za pióro, na pokładzie „Daru Pomorza". Znany był już przedtem czytelnikom „Dekady" ze swych nowel pisanych w dodatku morskim p. t. „Szkwał". Był jednym ze współredaktorów naszego pisma, w okresie jego powstania. Był redaktorem „Młodego Polaka Zagranicą"

W tych generaljach autora „Rejsu dokoła świata" najważniejsze jest chyba to, że Kulleschitz jest jednym z tych nielicznych pisarzy marynistów, których natchnienie pisarskie zrodziło się na pokładzie okrętów wojennych, czy statków szkolnych — w obliczu potęgi bezkresnego morza.

Kulleschitza wychował pokład okrętów wojennych Rzeczypospolitej, na których pełnił służbę, jako podchorąży marynarki wojennej.

Syntetyzując szereg myśli, które nasuwają się przy ocenie tej książki i stwierdzając jej artystyczną wartość literacką, możemy przypuszczać, iż Fryderyk Kulleschitz stanie się jednym z najpoważniejszych kandydatów — do nagrody marynistycznej im. Jerzego Szareckiego.

Stanisław Zadrożny

NOTUJEMY

Jak podawaliśmy w ubiegłym numerze „Szkwału" przy Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy Polskich powstała Sekcja Pisarzy Marynistów.

Zadania Sekcji określa 3 § Regulaminu: „*Celem Sekcji jest krzewienie spraw morza polskiego i kolonij zapomocą literatury pięknej, naukowej i publicystycznej, dbałość o wysoki poziom ideowy, artystyczny fachowy i naukowy utworów z zakresu tego rodzaju literatury, popieranie tych prac: inicjatywy oraz budzenie w społeczeństwie polskiem zamiłowania do piśmiennictwa w tej dziedzinie*".

Na przewodniczącego Sekcji powołano senatora Bernarda Chrzanowskiego, znanego jeszcze przed woną ze szkiców o wybrzeżu: „Na kaszubskim brzegu", „Z wybrzeża i o wybrzeżu".

Pozatem skład Zarządu Sekcji Pisarzy marynistów przedstawia się następująco:

I Wice-Przewodniczący, dyr. Jan Dębski, II Wice-Przewodniczący, Janusz Stępowski Skarbnik, kmdr. Rafał Czeczott, Sekretarz, red. Stanisław Zadrożny, z-ca sekretarza Fryderyk Kulleschitz, członek Zarządu, inż. Juljan Ginsbert.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: prof. Stanisław Zieliński, inż. kpt. mar. Witold Hubert, red. Janusz Lewandowski.

Dnia 10 lutego Polskie Radjo nadawało Literacki Wieczór Morski, poświęcony problemom literatury marynistycznej, w wykonaniu: Zbigniewa Jasińskiego, Janusza Stępowskiego i Stanisława Zadrożnego Recytacje utworów poetyckich wykonała Ewa Kunina.

Pierwszem wystąpieniem Sekcji Pisrazy Marynistów był Inauguracyjny wieczór Morski, urządzony w ramach „Poniedziałków Klubowych" Tow. Lit. i Dziennikarzy Polskich, w dniu 10.II.36

Na całość programu złożyły się obok fragmentu „ „Wiatru od morza" — Stefana Żeromskiego, wiersze i fragmenty utworów członków Sekcji.

POETA MORZA SMUTNEGO

Zbigniewa Jasińskiego znałem przedewszystkiem z jego częstych wystąpień na terenie marynistycznej publicystyki krytyczno-literackiej. Na łamach prowadzonego przezeń działu literackiego w „Szkwale" czy na łamach innych czasopism, czy wreszcie z antologji „Morze w poezji polskiej", mającej w tych dniach wyjść drukiem, a będącej owocem długiej i żmudnej pracy — Jasiński ukazał mi się przedewszystkiem jako jeden z celniejszych a dziś jeszcze nielicznych znawców literatury morskiej.

Jako poeta ukazywał się rzadko i niechętnie, możnaby rzec: wstydliwie.

A przecież jest on poetą, i to ciekawym poetą morza, który w marynistyce ma swoją zupełnie odrębną kartę. W r. 1930 odsłonił swoje oblicze poetyckie zbiorem p. t. „Rejs do Rygi", wydanym jako tom XV znanej „Bibljoteki Studwudziestu" Jana Kuglina. Był to zbiór wierszy, przeżytych istotnie. Powstały one pod wpływem bezpośrednich przeżyć na morzu, podczas prawie sześcioletniej służby autora we flocie handlowej i marynarce wojennej, którą, zresztą, zmuszony był porzucić naskutek fatalnego złamania ręki.

Już z tego pierwszego tomu poezyj, profil poetycki Jasińskiego zaznaczył się wyraziście, a charakterystycznie: autor okazał się piewcą morza smutnego. Nie było tam deklamatorskiego patosu, opartego o filmowy banał, jak to często dzieje się u marynistów przygodnych.. Było — morze prawdziwe. Morze, jakie zobaczyć można tylko oczyma marynarza. Morze, darzące — nawet najzagorzalszych swych wyznawców — brutalną chłostą surowej prawdy, dalekiej od zakłamywania sentymentalnym romantyzmem.

Na tle tego morza, tak właśnie przez poetę widzianego, a mimo to uwielbianego przezeń żarem najdawniejszych i najtajniejszych tęsknot — w wierszach nawskroś autobiograficznych — zarysowała się sylwetka autora: o oczach rozmarzonych, a ustach skrzywionych goryczą.

Zarysowała się i zakrzepła.

Zakrzepła, bo oto niedawno ukazał się drugi zbiór poezyj Jasińskiego, p. t. „Papierowym okrętem", zbiór, będący niejako kontynuacją poprzedniego cyklu z „Rejsu do Rygi".

Zdawaćby się mogło, że po pięciu latach poetyckiego milczenia, zrzadka tylko przerywanego publikacjami wierszy w celniejszych czasopismach literackich („Dwutygodnik Literacki", „Tygodnik Ilustrowany", „Okolica Poetów", „Kamena") — poeta powinien wypowiedzieć się trochę obszerniej niż w zaledwie dziewięciu utworach, które złożyły się na tom „Papierowym okrętem".

Zarzut to jednak nieistotny. Nie ilość, lecz najwidoczniej jakość powodowała Jasińskim. Jego bowiem nowe poezje są skondensowane, spoiste, wymowne, a razem tworzą całość niezwykle jednolitą, najzupełniej obrazującą duszę poety i jego — melancholijny, pełen rozpaczliwie tłumionej tęsknoty — stosunek do morza.

Wiersze to tragiczne. To, co w „Rejsie do Rygi" już tam i ówdzie strzelało rakietami żarliwego protestu przeciw brutalnej prawdzie, tak odmiennej od dziecięcych baśni-marzeń, — ale co było jeszcze nieporadne i prawie bezwiedne — tutaj rozpycha, rozrywa strofy i jak krew tryska świadomym, z trudem hamowanym buntem. Buntem, który (poeta wie o tem) na nic się nie zda, i który dlatego zmienia się w smutny a gorzki półuśmiech, by skończyć gorączkowem majaczeniem o tem, co zatonęło — na zawsze.

Nowy tom Jasińskiego (wybity tylko w 125 egzemplarzach) zyskał bardzo staranną oprawę bibljofilską, dzięki jedenastu naprawdę pięknym drzeworytom Kajetana Sosnowskiego. Bodaj najwymowniejszym, bo symbolicznym, jest ostatni, ilustrujący wiersz „Gorączka": Przedstawia on sylwetkę chłopca, który, poprzez zakratowane okno, w smutnem zamyśleniu spogląda na morze i płynącą po niem fregatę...

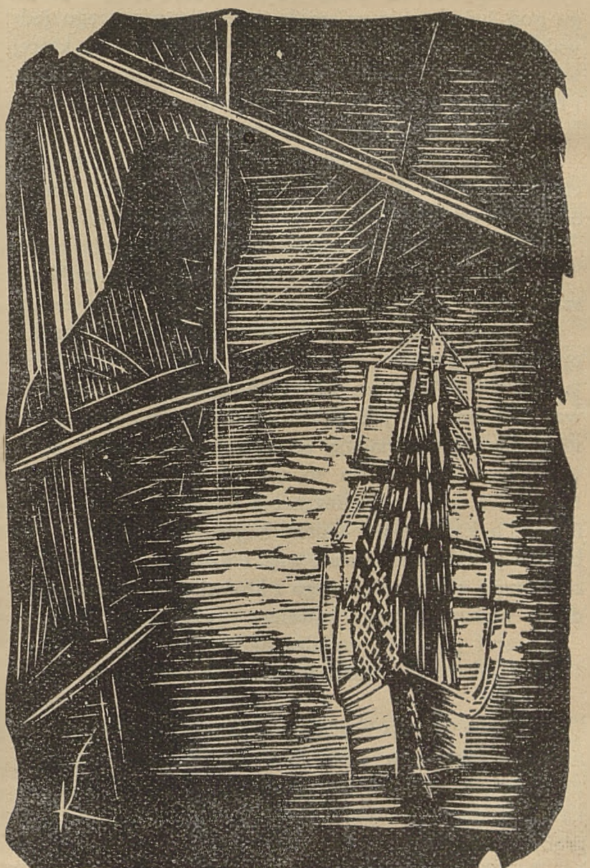
Cóżby tu jeszcze dodać można, mówiąc o autorze tomu „Papierowym okrętem"? Chyba tylko — raz jeszcze powtórzyć to, co swego czasu, spowodu „Rejsu do Rygi", napisał o nim wnikliwy i skąpy w pochwałach krytyk poetycki, Stefan Napierski,—a co dotąd nic nie straciło ze swej aktualności:

„Pokazano nam w tej książeczce, mającej wagę dokumentu, odwrotną stronę taniej romantyki morskiej, i tą stroną odwrotną okazała się: najgłębiej ludzka, bezradna tortura. — — Widać: są to rzeczy pisane od ręki, — — zataczające się od zdławionych uczuć, z jakimż lirycznym akcentem! Naprawdę, w zaciętych wargach autora — — tyleż jest czelności, bardzo smutnej, ile przedwczesnego heroizmu. Pokazuje, czem jest wyrwanie się przemocą ze świata nie do zniesienia — w świat szerszy, pojący zachwytem, goryczą, żalem, — czem jest ta straceńcza tęsknota za wolnością mórz, wolnością złowrogą. I że nic nie zostało — —, poza większą jeszcze, większą od wszystkich lądów ziemi, tęsknotą: poza — rozczarowaniem."

Tom „Papierowym okrętem" potwierdza, umacnia tę opinję krytyki oficjalnej o Jasińskim.

Nie chciałbym w poecie wzbudzać przedwczesnych a złudnych nadziei, i może jeszcze jednego rozczarowania więcej, — lecz mam przeświadczenie, że jest on poważnym kandydatem do nagrody marynistycznej im. Jerzego Szareckiego: twórczość obu jest duchowo pokrewna.

Artur Rzeczyca



K. Sosnowski. „Gorączka"

ROZALKA

NOWELA

Kresztof nie miał szczęścia do Rozalki. Zdawało mu się, że jest dla niego sądzona, ale co się kąsek do niej przybliżył i już myślał, że do niego przylgnie, jak re=bocze do haka, to ona znów odskakiwała wbok i ani kusznąć się nie pozwoliła. — Była już przecież wyro=sła do żenienia, ale Kresztof ani o rajbach nic nie myślał, bo bał się wstydu i pośmiewiska we wsi, gdy=by mu odmówiła.

Brutwił sobie jednak wciąż nad tem, dlaczego go nie chce, takiego belnego knopa, z czestnej familji ry=backiej. Pytał się w zaufaniu jednego kamrata, Fran=ciszka:

— Te! Franc, masz ty pomyślane co z tą Rozalką może bec?

Franciszek ramionami wzruszył, ale nie umiał nic odpowiedzieć.

Więc kiedy Kresztof wrócił wieczorem do checzy, przysiadł na ławę pod piec, przy siostrze swojej, Bar=barce i trącając ją łokciem w bok, zapytał:

— Barbarka! Masz ty pomyślane, co z tą Rozalką może bec?

Dziewczyna nie odpowiedziała zaraz. Trzymała w ręku białą chusteczkę płócienną i z wielką uwagą wyszywa=ła na niej, błękitną nitką, zręczny tulipanek. Obejrzała go pod światło, przymierzyła pasmo granatowego jed=wabiu, obejrzała się na skrzynię pod oknem, z której wzór brała do haftu, a potem złożyła robotę na kolana i rzekła krótko:

— A prawie, że mam.

Brat przysunął się jeszcze bliżej do siostry, bo nie chciał, aby ich słuchała nenka, przędząca pod lampą na kołowrotku.

— Na? — mruknął zaciekawiony.

— To doch wszetko z przyczyny tech gości z War=szawy.

A potem pochyliła się ku niemu i zaczęła szeroko opowiadać, a o tem, jak ci letnicy ubierają się pięknie, jak gładko mówią, jak umieją ślicznie tańczyć, a śpie=wać, a bawić się, jak bałamucą dziewczęta i zęby do nich suszą i opowiadają po całej wsi cuda o życiu w wielkiem mieście. Bo to, nie tak, jak na Rybakach. Kamienice ogromne, mieszkania wygodne, restauranty i kina, a każda pani chodzi bogato ubrana i nic ro=bić nie potrzebuje. Pewnie więc i Rozalka nabrała chę=ci do tego życia miastowego i kto wie, czy się nie wy=da za takiego jednego kawalera z kraju. Kto wie!

Kresztof poruszył się niespokojnie.

— A masz ty, Barbarka, wiedzone za kogo?

— Nie!

Rozmowa urwała się na tem. Za oknem wiatr szu=miał od morza, w izbie brzęczał sennie kołowrotek przesuwany zwiędłą ręką starej kobiety. Barbar=ka podjęła spowrotem swoją chusteczkę i po=grążyła się cała w cieniowaniu jedwabną nit=ką kunsztownego kwiata. Kresztof westchnął ża=łośnie i sięgnął po pęczek sieci i, aby zapomnieć o wszystkiem, zaczął zajadle wywijać kleszczką i bier=cem, wiążąc porwane jadro. —

Nazajutrz Kresztof spotkał Rozalkę na strądzie. Cze=go tam chciała, nie wiedział. Może wybrała się szukać bursztynów, wyrzuconych na strąd, a może tak tylko spacerowała sobie nad morzem, wspominając niedaw=ny gwar nieobecnych już teraz letników. Rozalka obej=rzała się wprawdzie za nim, ale nic z tego nie można było wywnioskować. Dziewczęta oglądają się zawsze za chłopakami, ale, niechby tylko do niej podszedł bliżej, a zagadał, spewnością odpowiedziałaby mu coś niegrzecznego. Nie miał szczęścia do Rozalki, i szlus, ale nie mógł się jakoś z tem pogodzić.

A właśnie Norda wiała, jakby ją sto koni naprzód gnało. Bałwany na morzu zrywały się strome, toczy=ły się z hukiem z dalekiej płaskości wód i niosły się na ląd, rozprykując pianę wysoko i zajadle. Nikt nie wy=chodził tego dnia w morze, bo miało się na burzę i ła=two mógł szor pozrywać sieci i boet wywrócić. Ale Kresztofa ogarnęła złość ogromna. Niech ten dziewus uparty zobaczy, co z niego za matros odważny. Nie namyślając się długo podbiegł do swojej łodzi, odkręcił liny od windy, zepchnął boet z piasku strądowego i pochwyciwszy wiosła wparł się niemi w wodę. Łódź zahybotała niebezpiecznie, ale Kresztof wysiłkiem tę=gich ramion zapanował nad żywiołem i w mgnieniu oka odbił się daleko. Przecież musiała widzieć, jaki był silny, jaki zręczny i odważny. Przystanęła opodal, przy kępie kidziny. Jeszcze przez chwilę wyglądała ciekawie za nim, jak sieć rozkłada na kołyszących się plankach, jak odwijał sznury i jadro spuszczał na głębinę. Po=tem odwróciła się powoli i odeszła do wsi.

Ale gdy późnym wieczorem Kresztof wracał z sie=ciami, zarzuconemi przez ramię i z koszem pełnym ryb dużych i tłustych, spotkał ją znowu, opodal figury św. Rozalji. Zdawało mu się, że głową kiwa z podzi=wem, bo tego dnia, prócz niego, nikt niczego nie uło=wił, więc mógł być dumny ze swojej zdobyczy. Tylko, że Rozalka nie powiedziała nic. A przecież mogła była powiedzieć. —

Minęło znów kilka dni, aż pewnego ranka Kresztof spotkał Rozalkę przed własną checzą, gdzie właśnie obie z Barbarką umawiały się na wspólną wycieczkę do Pucka. Chłopak powitał je obojętnie, a potem, jak=by nieumyślnie roztworzył drzwi chlewnika i jął z nie=go wyciągać rozmaity sprzęt rybacki. Miał przecież nową tralę i kilka nowych, jeszcze nie używanych ża=ków. W jasnem słońcu zimowem srebrzyły się pod cień drewnianej szopy oka sieci, że aż miło było na nie patrzeć. Nitka bawełniana naddawała miękko, wycią=gały się ukośne kwadraty, mieniły w oczach, a mocne obręcze dębowe u żaków prężyły się tak, jakby wła=śnie same napraszały się wystawienia na brzeg Wiel=kiego Morza. Kresztof z lubością rozciągał jadro, coś tam przy niem majstrował swoim knypem i mruknął od niechcenia do siostry:

— Gwes! Bandzie dobra łowitwa!

A zmyślna Barbarka, pojmując w lot Kresztofowe myśli, odparła: —

— Jo, jo! Wieldzie sece, wieldzie pieniądze! Ty Kresztofie masz detci w komorze ledzie mają to wie=dzone!

Rozalka z zaciekawieniem przyglądała się przez chwilę żakom, a potem, zarumieniwszy się, odwróciła głowę. Prędko jednak zaczęła i ona swoje. A to, że kupi sobie w Pucku materjał na nową suknię, a to, że

jeszcze jej potrzebny kapelusz i trzewiki nowe, od święta, a ojciec na nic nie żałuje. Wiadomo przecież, na letniakach dobrze zarobił, i chce na wiosnę dobudować sobie jeszcze dwa pokoje.

Ale Kresztof na wspomnienie letników skrzywił się pogardliwie i splunął przed siebie. Potem pozbierał śpiesznie sieci i cisnął do chlewa. Drzwiczki zatrzasnął z hukiem. Zakręcił się na pięcie i poszedł. Dziewczęta gawędziły jeszcze przez chwilę. —

I co tu było robić? I o jego bogactwie wiedziała i o tej sławie rybackiej, ale ani jej się śniło uśmiechnąć się do niego, lub co miłego powiedzieć. Jeszcze z za węgła domu wyjrzał za nią ukradkiem. Szła sobie lekko, sprężyście, wracając teraz do domu. A na zakręcie drogi, koło stodoły Kąklów obejrzała się niespodzianie. Kresztof nie zdążył cofnąć się w porę. Więc zaklął brzydko i raz jeszcze splunął przed siebie z pasją. —

W niedzielę dzień był ciepły. Od kraju ciągnęła lekka bryza, niosła ze sobą zapach lasów sosnowych i ziół suchych; coś już w niej było z przedwiośnia. Od morza jednak szło zimno, fale przewalały się niespokojnie na horyzoncie, bliżej strądu rozwłóczyły się leniwie i nacichały coraz bardziej, liżąc mokremi jęzorami twardo ubity piasek. Wiedziało się, że jest święto, bo jakoś cicho było dokoła i słodko. Kilku młodych rybaków szło gromadą przez wieś, paląc papierosy i pogadując. Zmierzali do karczmy. Niedaleko figury św. Rozalji minęli się z dziewczętami. Odprowadzała widać jedna drugą do domu, a śmiały się i przepierały ze sobą, jak zwykle dziewuchy.

Kresztof zauważył wśród nich Rozalkę i Barbarkę. Na siostrę nie zwrócił uwagi, ale ona zatrzymała się, a wówczas i Kresztof odłączył się od gromady i podszedł do dziewcząt. Chłopacy pociągnęli za nim, wszyscy zaczęli się witać i namawiać do tańcy, tak, że Barbarce udało się zręcznie wyprowadzić z gromady i brata i przyjaciółkę. Ale Kresztof, gdy tylko rzucił okiem na dziewczynę, spłonął gwałtownym rumieńcem. Czegoś podobnego się nie spodziewał! Bo nietylko, że Rozalka wystrojona była, jak panna z miasta w krzywy kapelusz, żółte pończochy i lakierowane korki, ale miała na twarzy puder, jakby ją kto mąką obsypał.

Kresztof zapytał z przekąsem, zwracając się do siostry, czy może wczoraj w Pucku czas spędzały u piekarza. Barbarka odwróciła się zdziwiona, ale Rozalka zrozumiała przymówkę i odpalnęła z miejsca, że wprawdzie nie były w piekarni, ale zato w kinie, i że tam widziały wielu grzecznych kawalerów. Żaden z nich grubych buksów nie nosił, ani wępsa, ani skórzni. I mucy też nie mieli, tylko nowe, czarne kapelusze. —

Siostra, widząc, że zanosi się na kłótnię, starała się rozmowę nakierować na co innego i niby to mówiąc o pogodzie, o bliskich połowach niewodami na łososie, o wystawionych żakach, pociągnęła ich ku przystani, sądząc, że Kresztof uspokoi się i zejdzie na dół do boetów. Ale chłopakowi złe skry latały po oczach. Pozwolił się wprawdzie zaciągnąć na strąd, ale nie opuszczał dziewcząt i coraz to coś przeżuwał, poruszając szczękami w milczeniu.

I nagle, zanim siostra się spostrzegła, porwał za ramiona Rozalkę, podniósł w górę, podbiegł parę kroków i zanurzył ją całą w nadbiegającą właśnie falę. Rozalka krzyknęła przeraźliwie, wyrywając się z rąk chłopaka, ale ten nie myślał jej puścić. Postawił ją wprawdzie na nogi, ale trzymał wciąż w ramionach i raz za razem moczył w wodzie. Rozczapierzonemi palcami chwytała się jego rękawów, gryzła mu ręce, parskając jak kotka, prychała wodą, ale wciąż od nowa zanurzała się jej głowa wraz z kapeluszem w lodowatej kąpieli. Wystraszona Barbarka podbiegła do nich i chciała ofiarę wyrwać z rąk brata. Zdzielił ją uderzeniem pięści, więc dziewczyna, drąc się w niebogłosy, pobiegła do wsi po pomoc.

A Kresztof tunkał wciąż dziewczynę w wodzie i powtarzał zajadle:

— Kaszubści węps, kaszubście buksy, kaszubście skórzenie!

Teraz Rozalka zaczęła go prosić skomliwie o litość. Że to przecież nie chciała mu ubliżyć, że wcale tak nie myślała, że jej się kaszubskie buksy bardzo podobają. Chłopak opamiętał się tak samo nagle, jak go nagle rybacka ogarnęła pasja. Wyciągnął dziewczynę z morza. Patrzał przez chwilę zdziwiony, jak kapelusz ściągała z głowy, i włosy mokre rozplatywała. I jak trzęsła się z zimna.

I potem ogarnął ją znów ramionami, ale jakoś inaczej. A potem wziął jej twarz w obie ręce i bacznie się przypatrzył. Nie było już śladu pudru. I wówczas tę twarz spłakaną przyciągnął do siebie i głośno kusznął w same usta. —

A właśnie nadbiegła Barbarka z odsieczą. Nenka, pokaszlując i wywijając rękoma skakała staremi nogami poprzez porzucane pale od sieci, i kamienie. Za nią ciężko sapiąc kroczył ojciec, zmarszczony i zły, że mu ktoś śmiał przerwać niedzielny spoczynek. Jeszcze Barbarka krzyczała w ogłupieniu o tem, jak Kresztof napadł Rozalkę, jak ją tunknął w wodę, jak ją w morzu chciał topić. Aż jej naraz stark przerwał ostro. — Zatrzymał się w pół drogi do strądu, ruchem głowy kazał przystanąć kobietom, a potem im ręką wskazał drogę do domu. —

— Bież do checzy, Barbarka!

Matka obejrzała się bezradnie na córkę, obie przystanęły i patrzały to na strąd w dole, to na ojca. Nie wiedziały co się dzieje. Ale stary rybak już teraz łagodnie nawrócił je do wsi. —

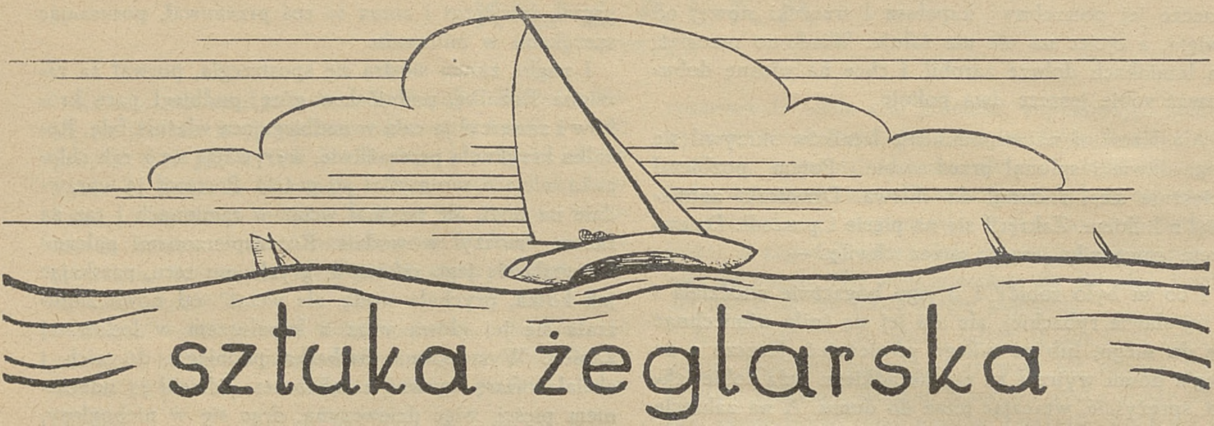
— Alajcie do domu, alajcie!

I sam zawrócił, uśmiechając się jakoś dobrotliwie i mrucząc coś do siebie. —

A w dole słońce świeciło na biały strąd, południowe, niedzielne słońce. Kresztof trzymał w ramionach Rozalkę, której widać zimno musiało być bardzo po niespodziewanej kąpieli, bo przytuliła się mocno do chłopaka. I ręką trzymała go za szyję, mimo, że miał przecież na głowie rybacką, kaszubską mucę. —

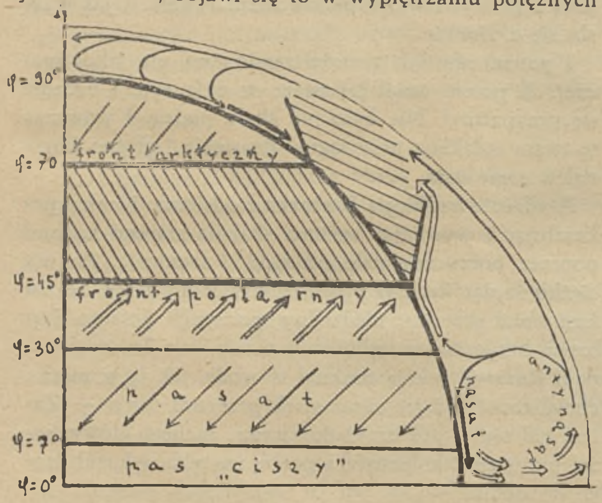
Wanda Brzeska

Dotychczasowy redaktor działu literackiego naszego pisma p. Zbigniew Jasiński ze względu na zły stan zdrowia przestał kierować tym działem, pozostając nadal stałym współpracownikiem redakcji.



NIŻE

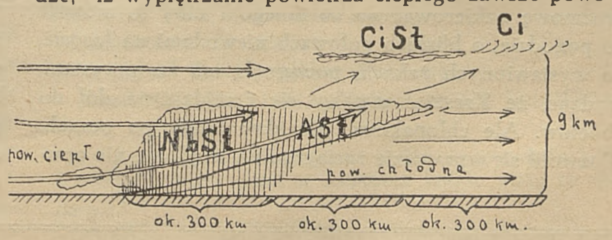
Bjerkues wykazał, iż pogoda nie jest zależna od kształtu izobar[1]), jak mniemano dawniej, lecz od rozkładu wielkich prądów powietrznych; dlatego mapy prądów troposferycznych, a nie izobar, mają dziś pierwszorzędne znaczenie. Linje prądów są to krzywe, tak wyrysowane, iż strzałka styczna do takiej krzywej w danym punkcie wyznacza kierunek wiatru, panującego w chwili obserwacji w danej miejscowości[2]). Rozważmy przykład: w upalny dzień, nad powierzchnią ziemi występują warunki pomyślne dla prądów wstępujących. Jeśli ląd jest niewielki, objawi się to w wypiętrzaniu potężnych



Rys. 1

chmur (Cu)[3]) i istnieniu wiatru kompensacyjnego, jako t.z. dolądowej bryzy, przyczem kierunek wiatru wyznacza prostopadła do izobar linji brzegowej. Jeśli jednakże lądem jest kontynent, to „chmury lądowe" utworzą potężny systemat, wiatr dolądowy stanie się silniejszym (np. monsun), zaś o kierunku jego nie będą już decydowały wyłącznie izobary, ruch obrotowy ziemi spowoduje odchylenie[4]).

Badania lat ostatnich wykazały, iż ciepłe masy *powietrza, tropikalnego* pochodzenia oraz zimne — *arktyczne* nie stykają się bezpośrednio, lecz za pośrednictwem powietrza stref umiarkowanych, czyli t. z. *powietrza polarnego*. Wobec tego schemat ogólnej cyrkulacji atmosferycznej ulega skorygowaniu i przybiera następujący wygląd (rys. 1). Tutaj zamiast znaczonego dawniej frontu polarnego (& = 60° — 65°) mamy dwa: pierwszy na szer. 45° — *polarny*, drugi na szer. 70° *arktyczny*, między niemi zawarte jest powietrze polarne, przyczem między szer. 45° — 55° przeważa wiatr NE, przynoszący powietrze stosunkowo chłodne, zaś między 55° — 70° — SW. Fronty powyższe nie są w rzeczywistości wyznaczone przez równoleżniki, bowiem istnienie kontynentów i oceanów powoduje niejednakowe stany cieplne ziemi wzdłuż równoleżników, powstają termiczne zwyżki i zniżki ciśnienia, które powodują wiatr, czyli przemieszczanie się mas powietrza. Np. *front polarny*, który wg. naszego schematu posiada & = 45° w rzeczywistości znajduje się na tej szerokości tylko na Atlantyku i Pacyfiku, podczas gdy nad kontynentami ulega bardzo znacznym przesunięciom. Front polarny nie jest nieruchomym, powstają w nim faliste przegięcia wskutek wdzierania się mas tropikalnego powietrza w wyższe szerokości. Front arktyczny podlega zaburzeniom także, zimne powietrze okolic podbiegunowych spada w kształcie kolosalnej kropli daleko na południe[5]). Front, wobec różnej gęstości graniczącego powietrza jest płaszczyzną nachyloną względem powierzchni ziemi, bowiem tylko w tym wypadku może istnieć równowaga. Oczywiście powietrze zimne, jako gęściejsze będzie wklinowywało się pod ciepłe. Badania okazały, iż kąt tego klina jest bardzo mały i wynosi średnio 0° 10'. Jeśli sąsiadujące masy powietrza są w ruchu względem siebie, to powierzchnia rozdziału ulega deformacjom a mianowicie: jeśli ciepły i wilgotny prąd powietrzny wślizguje się po równi pochyłej z powietrza chłodnego, to klin tego powietrza jest smukły (rys. 2.). Ciepłe powietrze wznosi się łagodnie tworząc rozległy układ chmur o spokojnym i długotrwałym opadzie. Jest to t.z. *front ciepły*. Inaczej przebiega zjawisko, gdy powietrze zimne wklinowuje się pod ciepłe; klin jest nieforemny, o kącie nachylenia tem większym, im prędkość posuwania się powietrza zimnego jest większa (rys. 3. 4.). Powietrze zimne obrusza się jak lawina, wypiętrzając olbrzymie zwały burzowych chmur o intensywnym opadzie i szkwałach. Należy mieć na uwadze, iż wypiętrzanie powietrza ciepłego zawsze powo-



Rys. 2

---

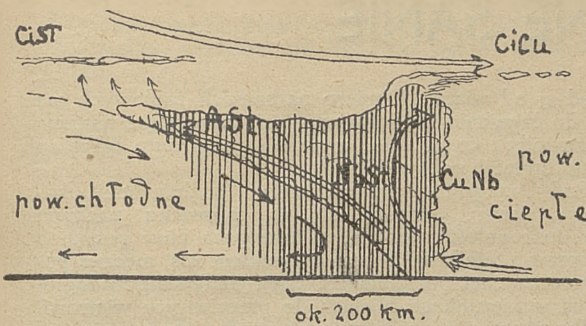
[1]) Linje jednakowego ciśnienia.

[2]) Linje te z czasem ulegają zmianom, jednakże w niewielkim czasokresie (ok. 6 godz.) można je uważać za zgodne z kierunkiem wiatru.

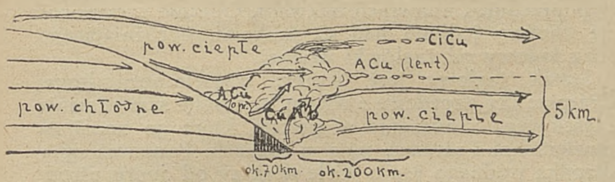
[3]) T. z. „chmury lądowe"

[4]) Odchylenie to dla półkuli N wyznaczam następującym przepisem mnemonicznym: traktując środek niżu (prądy wstępujące) jako rączkę wychodzącego korkociągu, mam przez jej skręt określone odchylenie wiatru. Przy wyżu (prądy zstępujące) to samo wyznacza skręt zagłębiającego się korkociągu.

[5]) Bieżącej zimy rozlały się już trzy takie krople: pierwsza zalała N. Amerykę, druga Japonję, trzecia Rosję.



Rys. 3

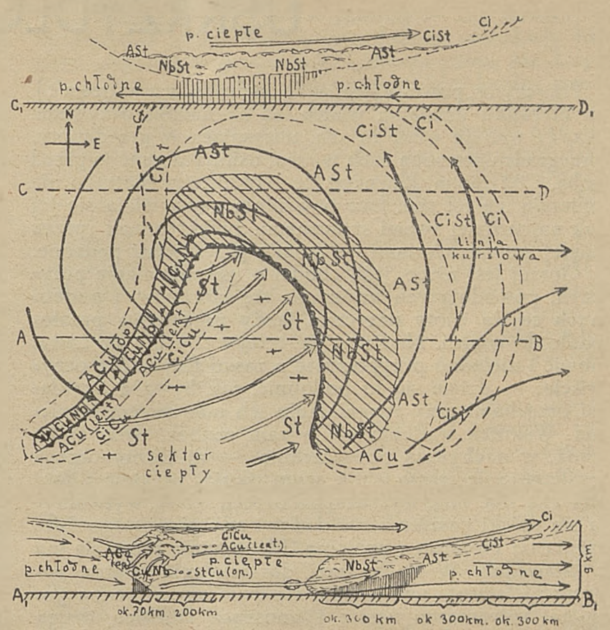


Rys. 4

duje unoszenie najwyższych warstw troposfery, skutkiem czego warstwy te ochładzają się, tworząc chmury wysokie (Ci, Ci Cu, Ci St.).

Wróćmy znów do frontu polarnego; ponieważ jest to powierzchnia rozdziału mas powietrza o rozmaitej gęstości i prędkości wzajemnej, to ulegnie ona sfalowaniu, przyczem fale będą poruszały się na E. Ugięcie frontu ku N da początek t. z. *niżu*, ugięcie ku S zapoczątkuje *wyż*. Obecnie rozpatrzymy strukturę doskonale wykształconego niżu oraz wyżu, aby w rozważaniach, dotyczących ruchu falowego frontów (stanowiącego istotę pogody), móc temi terminami operować bez dodatkowych omówień. Mapki synoptyczne okazują, iż w strefach umiarkowanych stale tworzą się i poruszają niże, nieraz po 2 lub więcej jednocześnie. W środku niżu ciśnienie nierzadko opada poniżej 960, 950 mb. Rozległość niżu bywa rozmaita: jeśli za jego granicę przyjmujemy izobarę 1013 (760 mm), to przekroczy on nieraz 2500 km. Kształt izobar zbliża się do eliptycznego. Siła wiatru wzrasta od peryferji wgłąb osiągając max. (aż do 12° Beauforta) w pobliżu środka. Zimą niże przynoszą zwyżkę temperatury, latem — zniżkę. Obecnie przy badaniu niżu zwracamy głównie uwagę nie na kształt izobar, lecz na rozkład prądów powietrznych.

Jeśli dysponujemy mapą pogody z dobrze rozwiniętym niżem i przeprowadzimy na niej linje prądów powietrznych, to zdołamy zawsze wyróżnić dwie granice: pierwszą, wzdłuż której stykają się wiatry S i E i drugą — linję styczności wiatrów NW i SW. Wykazy temperatury przekonywują nas, iż w pierwszym wypadku mamy do czynienia z *frontem ciepłym*, w drugim z — *chłodnym*. Obie linje spotykają się w środku niżu, przyczem wyprowadzona stamtąd styczna do pierwszej z nich wyznacza kierunek przesuwania się niżu i stąd nosi nazwę *linji kursowej*. Linja frontu chłodnego nazywana jest często *linją szkwałów*. Jeżeli teraz przypatrzymy się kształtowi izobar, to z łatwością zauważymy, że w ciepłym sektorze niżu przebiegają one prostolinjowo (jednorodne powietrze tropikalne), w pobliżu frontów izobary gną się, poczem przebiegają mniej więcej owalnie. Rys. 5 daje schemat dobrze wykształconego niżu; górna część tego rysunku daje przekrój pionowy przez N część niżu, dolna przez — S. Przypuśćmy, iż na miejsce obserwacji nadciąga niż swoją S częścią. W tym wypadku pogoda będzie miała przebieg następujący: daleko przed linją ciepłego frontu (por. rys. 5 i 2) pojawią się chmury (Ci, Ci St.), będzie to skutkiem wypiętrzania górnych warstw troposfery przez nasuwające się ciepłe powietrze. Powoli chmury gęstnieją, przechodząc przez (A St) w (Nb St), występuje stopniowo dosięgający powierzchni ziemi i nasilający się deszcz lub śnieg, przyczem chmury deszczowe opuszczają się coraz niżej i niżej. Strefa tego opadu obejmuje zwykle pas szer. 300 km. w wypadku deszczu i 400 km. w wypadku śniegu. Barometr spada. Wiatr wykręca się zgodnie z ruchem wskazówki zegara od SE przez S na SW, nabierając siły; temperatura powoli wzrasta; widoczność jest dobra. W momencie przechodzenia linji ciepłego frontu, kierunek wiatru ulega raptownej zmianie, osiągając nierzadko siłę sztormu. Od tej chwili pogoda jest jasna i ciepła (wyłączamy tutaj sfalowanie terenu, które może spowodować wstępujące prądy ciepłego i wilgotnego powietrza, a więc deszcze miejscowe). Temperatura wzrasta, widoczność pogarsza się, barometr stoi nisko. Zbliża się wreszcie front chłodny (por. rys. 3, 4 i 5), zwiastują go chmury (A Cu i A St), które przechodzą w (Cu Nb). Barometr po nagłym podskoku powoli wzrasta. Dostrzegalnie ochładza się, wilgotność maleje, widoczność poprawia się. Wiatr nagle zmienia kierunek, przechodząc w NW i stając się porywistym (pogoda nawałnicowa, szkwały). Z chmur (Cu Nb) wypadają ulewy o charakterze burzowym, obejmując pas 70 — 200 km.



Rys. 5

Jeżeli środek niżu przesuwa się na południe od miejsca obserwacji (przekrój górny rys. 5), to powietrze ciepłe wogóle nie dosięga powierzchni ziemi (istnienie takich frontów wykrywają sondaże troposfery), lecz zniża się mniej lub więcej, przyczem chmury warstwowe opuszczają się. W pobliżu środkowej części niżu wypada dżdża, która szybko ustaje w zachodniej części. Chmury przechodzą w (A St. i A Cu), zaczyna przeświecać błękit.

Bogdan Cwilong

OD REDAKCJI

Uwzględniając potrzeby szerokiego ogółu żeglarzy sportowców, z numerem niniejszym zmieniamy dotychczasowy charakter działu żeglarskiego na ściśle fachowy.

Pod nową nazwą tego działu starać się będziemy podawać wiadomości, mające na celu przedewszystkiem popularyzację, względnie pogłębianie u czytelników wiedzy sportowo-żeglarskiej we wszystkich jej różnorodnych dziedzinach.

Redakcję działu „Sztuka żeglarska" obejmie p. Olgierd Jabłoński, jeden z założycieli Akademickiego Związku Morskiego R. P. i kilkoletni kierownik działalności żeglarskiej tej organizacji.

USKRZYDLONE SANIE

Przyczyny, powodujące jazdę żaglowców z wiatrem t.j. w kierunku działania wiatru, są aż nazbyt oczywiste. Każdy wie, że wiatr to siła, uderzająca w przedmioty, przegradzające sobą ruch wiatru, usiłująca gnać je przed sobą. Cóż zatem dziwnego, że statki, które nietylko nie opierają się tej sile, lecz odwrotnie nadstawiają się jej jak najbardziej swemi sztucznemi, zwiększonemi (przez żagle) powierzchniami — zostają przez wiatr pędzone.

Gorzej jest nieco, jeśli chodzi o uświadamianie przyczyn, powodujących unoszenie się latawców, i podobnych co do istoty przyczyn jazdy żaglowców prostopadle do wiatru. Nad tem już trzeba chwilkę się zastanowić i niejedno przypomnieć z zasad fizyki. No oczywiście: — dzieje się tu podobnie, jak bywa z twardemi orzechami przy rozgniataniu ich uderzeniem kamienia. Wskutek trafienia nie w sam czubek, lecz tylko obok, w nachyloną powierzchnię, — niesforny orzech wyślizguje się często wbok, wypryskując przytem z dość znaczną siłą. Siła, wyrzucająca orzech wbok, wytworzyła się dzięki zaszłemu rozkładowi siły pionowego uderzenia na pionową i poziomą. Identycznie rzecz się ma z latawcami. W nachylonej do działania wiatru powierzchni latawca wytwarzają się dwie siły — jedna pozioma, skierowana wgórę i unosząca latawiec, druga pozioma, zgodna z działaniem wiatru, pokonywana przez linkę.

Natomiast wręcz trudne są do uświadomienia przyczyny, powodujące jazdę żaglowców pod wiatr, (w bajdewind), względnie przyczyny szybowania ptaków. Dopiero po dłuższem zastanawianiu się i kreśleniu schematów, rozkładu sił, gotowi jesteśmy zgodzić się z tem, że przy pewnych warunkach można jakąś bardzo nieznaczną część siły odziaływania wiatru wyzyskać dla ruchu w kierunku zbliżonym do przeciwnego do wiatru. A i wówczas nawet nie rozstajemy się z wątpliwościami w rodzaju: jeśli, dla powodowania ruchu w kierunku zbliżonym do przeciwnego do wiatru, wyzyskiwać możemy tylko bardzo nieznaczny ułamek siły działania wiatru na żagle, to, czyż może to stanowić wartość praktyczną? Jakież olbrzymie muszą być powierzchnie żagli i jak skomplikowanemi muszą być urządzenia, przeznaczone do pokonywania niepożądanej, w danym wypadku, tendencji wiatru do pędzenia statku przed sobą, — aby można było osiągnąć jakąś nieznaczną szybkość w kierunku zamierzonym, t. j. przeciwko wiatrowi.

Ten teoretyczny sceptyzm rozwiewa się dopiero przy zetknięciu z praktyką żeglarską. Każdy, rozpoczynający naukę żeglarstwa, doznaje pod tym względem niezwykle miłego rozczarowania. Wbrew posiadanym uprzedzeniom, żaglówka nietylko porusza się w kierunku przeciwnym do wiatru (bajdewind), lecz nawet rozwija przytem wcale pokaźne szybkości. Świadomość ta, będąca źródłem niewyczerpującego się nigdy umiłowania sztuki żeglarskiej, przeradza się w pełny entuzjazm przy zetknięciu się żeglarza z najdoskonalszą formą żeglarstwa t. j. z żeglarstwem lodowem.

Uskrzydlone sanie, mknące po 100 i 150 kilometrów, szybkość tę rozwijają właśnie w kierunkach przeciwnych do wiatru (bajdewind) i o zgrozo!: pędzą przytem dwu względnie trzykrotnie prędzej od samego wiatru. Dopiero tu pryska ostatecznie nieufność do wykresów, usiłujących wmówić w nas, wbrew oczywistej rzeczywistości, że można żeglować pod wiatr i w dodatku prędzej od wiatru. Dopiero na saniach żaglowych ma się do czynienia z dosłownem „ściganiem się z wiatrem w zawody", co przecież uważane dotąd było tylko za twór fantazji poetyckiej.

Pod wpływem tej szalonej, pozbawionej hałasów, jazdy, odradza się w człowieku zachwyt dla doskonałości przyrody i frapująca chęć poznania jej praw i tajników. Przedewszystkiem zaś, męczyć poczyna nas chęć poznania przyczyn jazdy ślizgów żaglowych w kierunkach bliskich do przeciwnych wiatrowi.

Teoretyczne uzasadnienie przyczyn poruszania się ślizgów lodowych prędzej od wiatru, znajdzie czytelnik w poprzednich numerach Szkwału. Obecnie zastanowić się chcemy jedynie nad czynnikami, odróżniającemi ślizg lodowy od żaglówki wodnej.

Statek żaglowy jest tworem powietrzno-wodnym. Czerpiąc siły napędowe z wiatru, pozostaje sam w stanie częściowego zanurzenia w wodzie, która go unosi na powierzchni i zarazem pęta w ruchach. Ponieważ opór ośrodka wodnego jest o wiele większy od oporu ośrodka powietrznego — nic przeto dziwnego, że nieznaczna siła napędowa, powstająca na żaglach przy jeździe w bajdewind, wywołuje o wiele mniejszą szybkość jazdy, niż to miałoby miejsce u sań żaglowych. Bowiem sanie żaglowe pozostają w całości w ośrodku powietrznym (na powierzchni), a tylko płozami opierają się o gładką, pozbawioną niemal tarcia, powierzchnię lodu.

Druga istotna przyczyna, odróżniająca ślizg lodowy od żaglowca wodnego, polega na różnicy w warunkach stateczności.

Wiemy, że tylko nieznaczna cząstka odziaływania wiatru na żagle daje się spożytkować dla napędu w kierunkach, zbliżonych do przeciwnych wiatrowi, zaś reszta odziaływania wiatru, zmierzająca do obalenia (przewrócenia) statku, winna być parowana siłą stateczności. Czyli, że im większą chcemy mieć siłę napędową, tem większe muszą być powierzchnie żagli i tem większa być winna stateczność urządzeń. Otóż stateczność statków jest w głównej mierze zależna od szerokości zanurzonej części kadłuba. Ta zaś sama szerokość to główny wróg szybkości, to najbardziej wpływowy czynnik siły oporu ośrodka.

Siłą rzeczy, możność do powiększania u statków siły napędowej (żagli) jest nietylko mała, lecz wręcz ograniczona i stąd też wynika, że żaglowce, niezależnie od swej wielkości, posiadają mniejwięcej jednakowe szybkości jazdy.

Inaczej natomiast rzecz się przedstawia u sań żaglowych. Tu stateczność nie wpływa zupełnie na wielkość oporu. Szerokość rozstawienia płóz, od czego wyłącznie zależy stateczność konstrukcji, może być dowolnie zwiększania, bez jakiegokolwiek wpływu na wzrost oporu ośrodka. Daje to oczywiście możność sadzenia dowolnie dużych powierzchni żagli, a zatem, i zwiększania siły pociągowej. Oczywiście, że zbyteczne jest zwiększać żagle poza wielkość, potrzebną do przezwyciężania, mało zależnej od szybkości, siły tarcia o lód, gdyż w saniach żaglowych szybkość jazdy zależna jest nietyle od wielkości żagli, ile doskonałości aerodynamicznej tak żagli, jak i całości urządzeń. Ta ostatnia przewaga sań żaglowych nad żaglówkami wodnemi jest szczególnie znamienna, zbliżając sanie żaglowe najbardziej do ideału żaglowca.

Kormoran

NA WIDNOKRĘGU

JACHTING AKADEMICKI

Staje się on zagranicą coraz bardziej popularny. Jak donosi „Yachting World", ostatnio coraz bardziej propaguje się turystykę morską w okresach wakacyjnych, nietylko letnich, lecz i świątecznych. Jedną, z bardziej ożywionych działalności, rozwija „Christ's College" w Cambridge, gdzie są już czynione przygotowanie dla zrealizowania turystyki pełnomorskiej dla większej ilości uczestników na okres świąt Wielkiej Nocy.

zetknięciu z praktyką żeglarską. Każdy rozpoczynający naukę żeglarstwa doznaje pod tym względem niezwykle

„WISHBONE" ZDOBYWA ŚWIAT JACHTOWY

Coraz większa ilość jachtów zostaje przeżaglowana na wzór sławnej „Vamarie". Oto dowiadujemy się, że znany na wodach angielskich slup marconi „Shulah", własność R. D. Briercliffe'a, dostał w tym roku ożaglenie „żebrowe". Jest to, o ile nam wiadomo, pierw-

sze zastosowanie bomu żebrowego przy głównym żaglu jachtu. Ciekawe, jak się teraz będzie on sprawował?

REGATY W CANNES

Tegoroczne regaty w Cannes zapowiadają się jak zwykle bardzo interesująco. Niewątpliwie gwoździem ich będzie wyścig o puhar króla Danji, ale i inne zawody o puhary, ofiarowane przez Yacht Club de France, oraz królewski Duński Y. C., będą niemałą atrakcją.

NIEMCY WOBEC BOJERÓW W POLSCE

Ukazały się wzmianki w żeglarskich czasopismach niemieckich, omawiające możliwość brania udziału Niemców w naszych regatach bojerów, zwłaszcza na jeziorze Charzykowskiem, leżącem na szlaku kolejowym Berlin — Prusy Wschodnie.

Transportowane do Tugerburgu (Prusy Wsch.) — przeważnie bojery berlińskie — przerwałyby wprost swą podróż na mistrzostwa Europy, w Chojnicach. Należałoby oczywiście uzgodnić terminy — regat na jez. Charzykowskiem z rcgaatmi w Tugerburgu. Niemcy chcieliby przez swój udział w Polsce — zobowiązać niejako polskich żeglarzy — do brania udziału w mistrzostwach Europy w Tugerburgu (marzec).

WSPÓŁCZESNE TENDENCJE W OŻAGLOWANIU

W jednym z ostatnich numerów „Die Yacht" ukazał się ciekawy artykuł inż. Tapkena, który ze względu na odwieczny dylemat „jaki z typów jachtów turystycznych uważam za najbardziej odpowiedni w danych warunkach" — poniżej w streszczeniu podajemy: Wybór typu ożaglenia dla turystyki morskiej nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza gdy przystępuje się do budowy nowej jednostki. Przeważnie decydują dwa względy: koszty i poręczność w obsłudze.

Otóż dla mniejszych i średnich jednostek, w granicach od 45 do 50 m. kw. najodpowiedniejszem ożaglowaniem jest typ slup (oczywiście Marconi). W ustawieniu masztu i rozmieszczeniu płaszczyzn żagli poszczególnych obserwuje się ostatnio ciekawą tendencję — celem zwiększenia płaszczyzny przednich żagli przesuwa się maszt bliżej środka jachtu, z czego wynika szereg konsekwencyj każdy z żagli przednich (sztaksli) — jest dość wielki, aby skutecznie wpłynąć na manewr; duży fok pozwala na tem większe stosowanie spinakra; środki ożaglenia można tak rozmieścić, że jacht zdolny jest chodzić bajdewindem pod samym grotem i kliwrem, nawet pod samym fokiem! Podkreślamy szczególnie tę ostatnią kombinację — mającą duże znaczenie dla uprawiających turystykę w jedynkę — czy dwójkę; — nawietrzna jachtu pod samym fokiem umożliwia bardzo wygodne sztormowanie. I jeszcze jeden, nie dający się pominąć „szczegół": ustawiony bliżej środka maszt, daje łagodniejszą pracę kadłuba na fali, pozwala na skuteczniejsze osztagowanie masztu (maszt stoi bliżej największej szerokości jachtu). — Ożaglenie takie zbliża slupy niejako do szkunerów jednomasztowych; świetne rezultaty dało ono na jachcie regatowym „Noren".

Spotykany dawniej bardzo często typ ożaglenia kutrowego od (50 — 150m.2) — pomimo szeregu zalet w stosunku do wysokiego żagla Marconi (co jak wiadomo, często powoduje zacinanie się przy refowaniu) — ze względu na konieczność większej załogi dla obsługi i zpowodów aerodynamicznych — dzisiaj wyraźnie mniej się stosuje.

Dla jachtów od 75 m2 wzwyż — stosuje się obecnie przeważnie ożaglenie dwumasztowe, a więc jol, kecz czy szkuner. Jol mimo całego szeregu zalet — posiada jedną wadę, dla której jest mniej popularny od keczu: obsługa i ustawienie bezanmasztu jest zbyt skomplikowana, nie mówiąc już o estetycznych wrażeniach, które również przemawiają raczej za keczem. Ten drugi typ cieszy się zresztą wyraźną sympatją w Anglji i Niemczech, dwóch największych ośrodkach żeglarskich. Trzeba dodać, że kecz powiększył ostatnio ilość swych walorów przez zastosowanie właśnie u niego ożaglenia Marconi; mianowicie stał się znacznie łatwiejszym w obsłudze; brak gafla przy grotmaszcie pozwala na lepsze związanie jego z bezanmasztem. Pozatem przez możliwość zmniejszenia ożaglenia, nie tracąc nieraz na szybkości (względy areodynamiczne znowu), — zwiększyć można znacznie stateczność keczu.

Nie omawiamy już szkunera i poprzestajemy na tej pobieżnej charakterystyce jolu i keczu, omawiając szerzej zato ostatnie tendencje ożaglenia typu slup — ożaglenia najbardziej popularnego, spełnimy właśnie życzenia najpopularniejsze tych, których nie stać zwykle na kupno dwumasztowca.

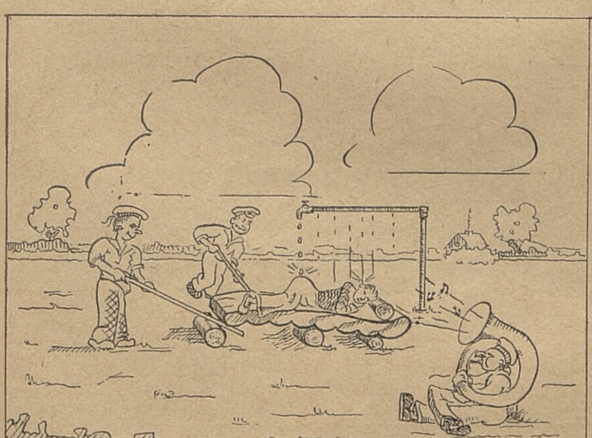
PRZYROST Z 54 NA 620 JACHTÓW

W Szwecji odbyło się Walne Zebranie Szwedzkiego Związku Turystyki Morskiej (Svenska Kryssarklubben), na którem omawiano udział Szwecji w regatach przez Atlantyk (forsowanych w tym roku usilnie przez Niemcy ze względu na Olimpjadę). Przyczem w sprawozdaniach za rok ubiegły, Związek może poszczycić się przyrostem członków z 112 na 2649, w taborze z 54 na 620 jednostek. Przyrost imponujący!

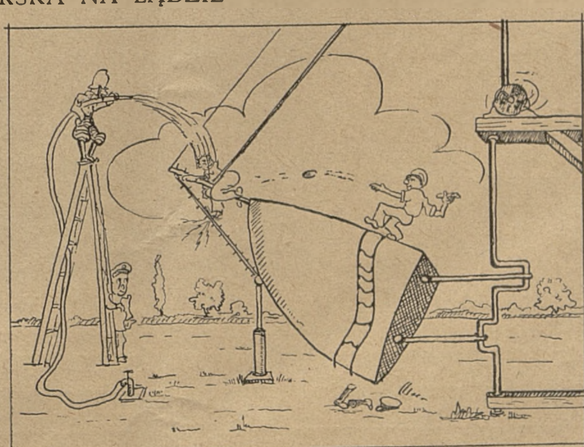
W. B.

HUMOR

ZAPRAWA ŻEGLARSKA NA LĄDZIE



Sen w koji.



Ćwiczenia na baku.

Rys. St. Jaxa-Bykowski

Redaktor: *Stanisław Zadrożny* — Wydawca: *Liga Morska i Kolonjalna*

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Widok 10, III piętro, tel. 2-90-18. Konto P. K. O. 367. Prenumerata roczna 6 zł.

Ceny ogłoszeń w «Szkwale»: 1 strona 500 zł., 1/2 strony 270 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 90 zł., 1/16 strony 50 zł.

Drukarnia Nankowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17